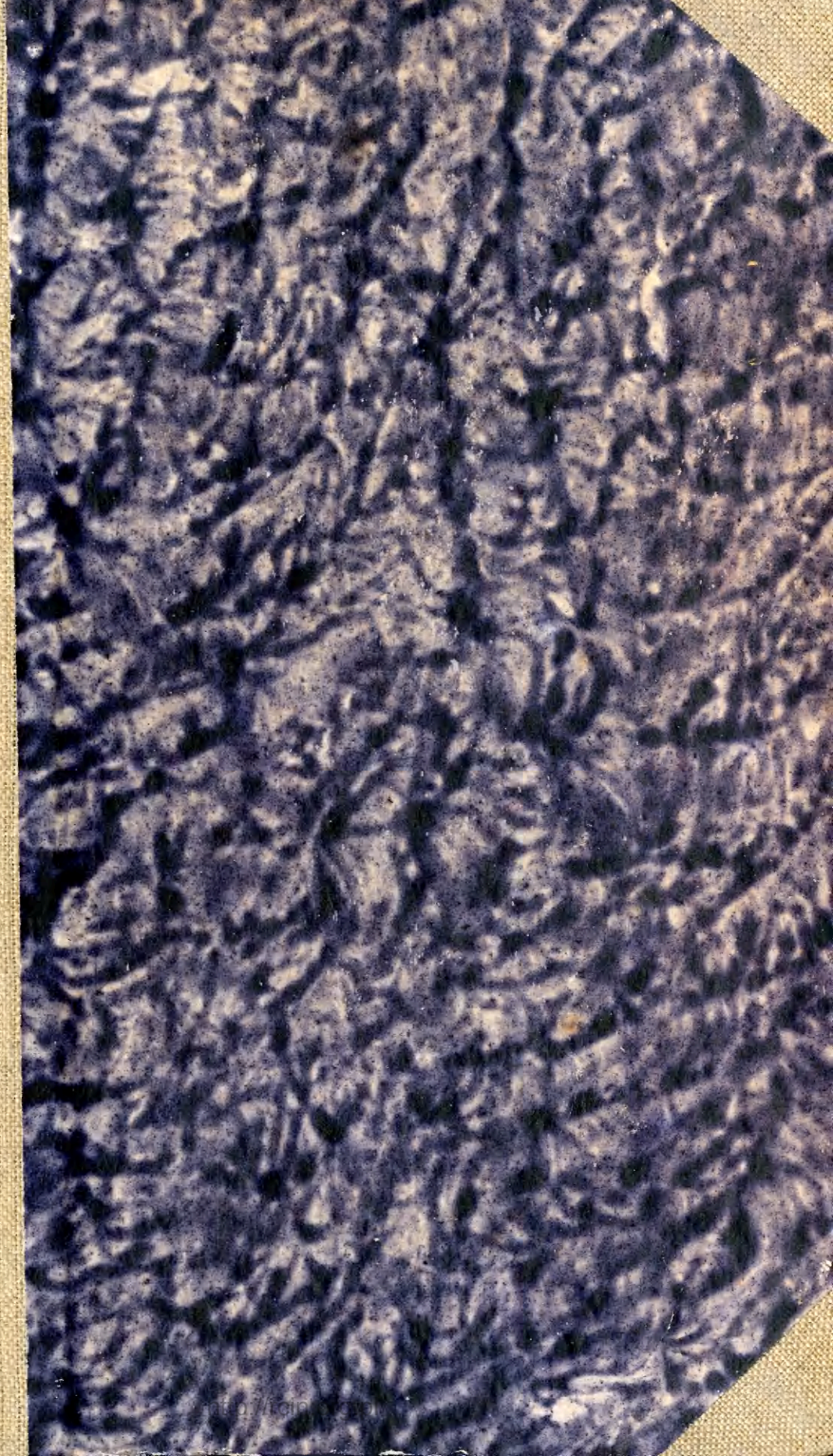


S. Udziała Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego





420  
Widnerian Can.  
Dr. Ludomir Sawicki  
z ugrupowaniem prawników i radców  
autor  
153  
Seweryn Udziela.

12-10-4.

DR LUDOMIR SAWICKI  
KRAKÓW.

# ŚWIAT NADZMYSŁOWY

SEMINARIUM  
GEOGR. FIZ.  
UNIW. JAGIEL.  
W. n. 1304.

## ŁUDU KRAKOWSKIEGO,

mieszkającego po prawym brzegu Wisły.

Wielkoludy. — Czarownice i Czarownicy. — Choroby.

(Odbitka z XIV t. „Wisły“).

WARSZAWA.

Druk A. T. Jezierskiego, Nowy-Swiat 47.

1901.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ

Варшава 18 Марта 1901 года.

III. 420





Z szarej przędzy utkane życie wieśniaka naszego, niby kwiatkami, przeplecione jest zrzadka chwilami wesela w czasie uroczystości rodzinnych i świątecznych, to znowu chwilami smutku w czasie pogrzebów, branki rekrutów i pożarów. Zresztą życie to jednostajne, twarde, wśród pracy ciężkiej, a częstokroć niedostatku, wśród ustawicznej walki o kęs chleba czarnego.

A dawniej jeszcze trudniej było żyć na tym świecie—dawniej, gdy wielkoludy znosili skały i budowali grodziska po górach, gdy czarnoksiężnicy więzili królowny w zamkach zaczarowanych, gdy czarownicy i czarownice panowali prawie i dokuczali ludowi biednemu, gnębiąc go klęskami różnemi i nieszczęściami.

Dzisiaj po wielkoludach walają się kości tylko, o czarnoksiężnikach jakoś nie słychać, a czarowników i czarownic mniej, niż dawniej, nie mają też mocy dawniejszej, a zresztą ukradkiem tylko wykonywają praktyki swoje, bo ludzi boją się więcej teraz, gdyż ci, mądrzejsi znają wiele sposobów przeciw czarom i walczą z nimi skutecznie.

Wszelako wiele jeszcze dziwnych, tajemniczych i ciekawych rzeczy spostrzega wieśniak około siebie, wyjaśnia je w sposób pierwotny, rozwiązuje wszystkie zagadnienia wszechbytu i buduje gmach filozofji, niemniej zasługujący na uwagę, niż systematy uczonych myślicieli.

W części niniejszej zastanowimy się nad zjawiskami nadprzyrodzonymi, złączonymi z życiem wieśniaka doczesnym, a następnie z życiem jego pozagrobowym, aby w taki sposób w zaokrągloną całość ująć ów świat nadmysłowy ludu krakowskiego.

---

\*) Część I p. trz *Wiśła* t. XII i XIII.



## WIELKOLUDY.

Dawno to temu, już bardzo dawno, bo praojcowie nasi słyszeli tylko od swoich praojców, był kraj nasz cały wzdłuż i w szerz zarosły lasami. A lasy były ogromne, gęste, czarne, a drzewa w nich, czy to jodły, sosny lub modrzewie, czy dęby, buki i lipy, wysokie, że nie dojrzeć wierzchołka. Potężne konary, niby pnie jakie, rozrastały się szeroko,—a pnie, pnie były tak grube, że dzieściu ludzi dzisiejszych nie potrafiłoby objąć ich rękoma.

W tych lasach żyli też nie tacy ludzie, jak my dzisiaj, nie taki drobiazg, jak teraz; ale żyli wielkoludy, którzy z tych drzew stawiali domy, murowali kościoły i mieszkali w owych rozległych, czarnych lasach. Dzisiaj jeszcze gdzieś tam wygrzebują ludzie kości po nich; to goleń, jak człowiek, ledwie ją udźwigniesz.

272. Skąd się wzięła rzeka Raba pod Gdowem.

*Gdów.*

Za bardzo dawnych czasów nic tu jesse nie było, ani Raby, ino wielkie lasy. Przybyli w te strony ludzie tak wiewdzy, że jak jeden stanął na Łazańskiej górze, a drugi na Strysoskiej (jedna od drugiej jest odległa o siedm kilometrów—przyp. aut.), to sobie mogli podawać siękiery. Zaceni rąbać te lasy. Jeden z nich rąbał na Łazańskiej, a drugi na Strysoskiej górze. Temu, co był w Łazanach, złamało się toporzysko u siękiery, i ni miał cém rąbać.. Woło téż na tego, co był w Strysowy:

— Kumotrze, podejcie rni siękiery, bo ni mom cém rąbać.

Ten mu podół, ale drugi chyciul jakoś źle, i siękiéra upadła na ziemię. Od przecięcio ziemi siękięra wytrysła Raba, bo jój tu przedtém nie było.

*Opow. 1897 r. Walenty Hanusiak.*

273. Wielkoludy stawiają kościół w Stryszowej.

*Stryszowa.*

W północnej stronie wsi Stryszowej leży pastwisko, zwane Kościelnisko. Ludzie opowiadają, że bardzo dawno temu stał w tym miejscu kościół, który się zapadł. Budowano ten kościół razem z kościołem w Łazanach, a ludzie w owych czasach byli tacy wielcy, że podawali sobie siękiery i materiał budowlany z jednej góry na drugą. Raz szła jedna kobieta do tego kościoła na nabożeństwo, ale potknęła się i upadła. W gniewie zawołała:

— Bodej sie ten kościół zapod!

I w tej chwili zapadł się kościół razem z ludźmi, którzy w nim byli. Czasami jeszcze słyhać, jak dzwony dzwonią pod ziemią.



W tym miajsku, gdzie stała chrzcielnica w zapadłym kościele, wytrysło źródelko. Woda tego źródelka cudownego miała moc uzdrawiającą. Gdy kto chory obmył się tą wodą, albo się napił, odzyskał zdrowie. Z dalekich stron przychodzili ludzie po tę wodę. Ale raz kobieta jakaś, okryta ranami, przybyła zdaleka i obmyła się tą wodą; w tej chwili źródelko zniknęło i nie pokazało się już więcej. *Opow. 1897 r. naucz. p. Fran. Targowska.*

**274. Wielkoludy stawiają kościół w Biskupicach.**

*Przebieczany.*

W Biskupicach i w Łazanach wymurowane są kościoły z kamienia, bo fundowano je wtedy, kiedy ludzie nie umieli jeszcze robić cegieł. Wtedy żyli tacy wielcy ludzie, że przy budowie podawali sobie z rąk do rąk siekiery z Biskupic do Łazan na odległość dwóch kilometrów.

*Opow. 1898 r.*

**275. Wielkoludy w Tyńcu.**

*Tyniec.*

W dawnych czasach byli ludzie tacy wielcy, że gdy z góry Grodzisko chłop zawołał: „Podej mi siekiere!“ — na drugiego chłop, który mieszkał za Wisłą na przeciwnej skale Fudalowej, to mu ją podał. A z Grodziska do Fudalowej skały jest około 2 kilometrów.

*Opow. 1897 r. naucz. p. Jan Depowski.*

**276. Wielkoludy we Wrząsowicach**

*Wrząsowice.*

Dziewięćdziesięcioletnia staruszka Ogórkowa opowiada, że dawniej nie byli ludzie tacy, jak teraz. Byli tacy wielcy, że jak jedli, to jeden stał na Górach, a drugi na Paświskach (dwie części wsi, odległe od siebie o dwa kilometry), i jeden drugiemu podawał łyżką do gęby *bryję* (potrawę z mąki, zasypanej na wrzącą wodę).

*J. Świętek w Ludzie nadrabaskim* na str. 542 opowiada też:

„Utrzymują Nadrabianie, że długi czas po stworzeniu świata, kiedy było o wiele cieplej, niż dzisiaj, żyli na ziemi ludzie bardzo wysokiego wzrostu; w miarę zaś, jak zbliża się koniec świata, i ludzie coraz więcej maleją. Z początkiem świata i w tysiąc lat jeszcze później, za rządów Boga Ojca, których okresu trwania Nadrabianie bliżej nie określa, byli ludzie *tak okropnie wieldzy*, że ówczesny olbrzym, stojąc na Grodzisku Chełmskim, podawał siekiere drugiemu, stojącemu na wzgórzu w Łapczycy, na którym wznosi się kościół. Za biczysko służyła człowiekowi z czasu rządów Boga Ojca najwyższa sosna, którą wrywał z ziemi jedną ręką bez najmniejszej trudności, schwyciwszy za wierzchołek; na bat zaś



wykręcał sto kitek konopi. Na dzierzak do cep potrzebował wielki człowiek tak wysokiej i grubej sosny, jaka już dziś nie rośnie; za bijak zaś — połowę najwyższego i najgrubszego dębu. Gdy z nastaniem rządów Boga Syna ludzie dzisiejsi zaczęli się pokazywać na świecie i orać, wybrał się dawny człowiek w pole, a zabrawszy do palucha swej rękawicy pług, brony, wóz, oracza, poganiacza i parę koni, położył ten swój okaz z powrotem do domu w rękawicy na piecu, właśnie wtedy, gdy jego żona wyjmowała żur z pieca i rozlała pół garnka. Ta połowa garnka żuru miała zalać izbę po trzecie drzewo zrębu. Oracz i poganiacz, wyglądając z rękawicy olbrzyma, poczęli się śmiać; ten śmiech słysząc, wielki człowiek zrobił uwagę wobec żony, że po nich nastaną *tacy śmieszni ludzie*. — Powiadają dalej Nadrabianie, że, gdy rządy Syna Boga się skończą, a rządy Ducha Świętego nastaną, przyjdą na świat tacy ludzie, „*co w piecach naszych młotać będą*.”

Podobnie, jak Nadrabianie, twierdzą ludzie tutejsi wszędzie, że ludzie będą jeszcze maleli, aż dojdzie do tego, że w dzisiejszym piecu piekarskim pomieści się dwunastu chłopów, i będą tam młócili zboże.

#### CZAROWNICE I CZAROWNICY.

Jak wszędzie, tak i u nas wiara w czary, czarownice i czarowników rozpowszechniona jest wśród ludu i tak silnie zakorzeniona, że, pomimo szerzącej się dzisiaj oświaty, niewiele jeszcze osłabła \*). Tylko popularyzowanie nauk przyrodniczych wśród szerokich warstw społeczeństwa mogłoby tej ślepej wierze w czary położyć koniec. Dzisiaj jednak, czy wieśniak zachoruje nagle bez widocznej przyczyny, a choroba ciągnie się długo — czy bydlę nie darzy się — czy wreszcie wogóle nie wie, gdzie się dobrze komu, pomimo pracy i zapobiegliwości, to tylko czary winne temu wszyst-

---

\*) W roku 1685 i 1689 toczyły się w tych stronach dwa procesy o czary w miasteczku Dobczyce; pierwszy przeciw Bartoszewiczowej, żonie organisty, drugi przeciw Andrzejowi Pi tali, kuśnierczykowi. Twierdzenie, że Bartoszewiczowa jest czarownicą, uzasadniano tym: że nie dba o zewnętrzny swój wygląd, nie ubiera się porządnie i nic nie ma, — że nie chodzi do spowiedzi, — że jedną tylko krowę mając, sprzedaje masło i gomółki, — że jak tylko zjawiała się w domu mieszczki Szczęchowiczowej, uczyniła, chcąc ją zniszczyć materyalnie, iż się jej wódka nie podażyła, podczas gdy poprzednio gorzałka uderzyła się jak kryształ (pędzo-



kiemu. Ktoś czary te *zalał*, ktoś znowu musi je *odczynić*. Są to *czarownice* i *czarownicy*. Oni to za pomocą wypowiedziania pewnych formulek, to jest *zamawiania*, za pomocą tajemnych znaków, robionych ręką (*zażegnywania*), kredą lub nożem, za pomocą podłożenia pod dom, albo oborę jakiegoś ziela, kłaków, ziemi, kości, lub tym podobnych, a nawet wzrokiem potrafią kogoś lub coś *zaczarować* lub *odczarować*, czyli, jak się to zwykle wyrażają: *umieia coś zadać i odczynić*.

Każdą starą, brzydką kobietę, jeżeli przytym ma niemile wejście, podejrzewają, że jest czarownicą. Gdy zaś przypadkiem kobieta taka mieszka gdzieś pod lasem, na uboczu, sama styka się rzadko z ludźmi, a jednak żyje jakoś, chociaż bogatą nie jest, to już pewno jest czarownicą.

Gdy kto taką brzydką, starą kobietę spotka, nie omieszką splunąć i mruknąć, lub pomyśleć sobie:

— A cóż to za czarownica!

W kłótni z taką kobietą nie zapomni wieśniak powiedzieć jej między innemi wyzwiskami i przekleństwami:

— Ty czarownico! Ty czarownico pierońsko! Ty ropucho— co to samo znaczy.

Chociaż znowu obawa przed zemstą czarownicy powstrzymuje każdego od zadzierania z nią, byle tylko nie chciała przestąpić progu jego chaty, wejść do obory, lub tylko do osiedla wogóle.

Tu i owdzie, wszakże nierzadko, kobiety i mężczyźni, praktykujący w naszych stronach leczenie ludzi i bydła, zamawianie i zażegnwanie chorób, odczyniający uroki, zawsze są w podejrzeniu u ludu, że skoro umieją poradzić lub zaszkodzić w taki

---

no gorzałkę w domu), — że w Wigilię świętego Wojciecha poleciała na wiec czarownic, posmarowawszy się jakąś maścią ze słoika, a djabeł porwał ją wtedy z łóżka tak nagle, iż sam mąż nabawił się strachu, — wreszcie, że posiada w piwnicy pokrzyk. Andrzejowi Pitali zarzucano, że mówił bluźnierstwa przeciw Panu Bogu i Świętym Pańskim i że w skrzynce między zielem przechowywał pokrzyk. Jeśli weźmiemy na uwagę, że owym pokrzykiem był korzeń przestępu, o czym pisze już Szymon Syrenjusz w Zielniku na stronie 1378, w ustępie, zetytułowanym: „Rozsadek albo Przestroga,” w takim razie spostrzeżemy, że pojęcie między ludem o czarownicach w tych stronach od lat dwustu nie uległo żadnym zmianom.



sposób, w jaki zwykły, pospolity wieśniak nie potrafi tego uczynić, i skoro tego nie uczyli się w żadnej szkole, ani w terminie, przeto umiejętność tę czerpią z czartowskiej ręki, czyli *narabiają ze złym*.

Ta spółka ze *złym* przeraża ludzi i trzyma ich zdala od czarownic i czarowników. Wszakże w razie choroby swojej lub bydłęcia chętnie udają się wieśniacy do nich po radę i pomoc, wędrując nieraz po kilka mil z podarunkiem i pieniędzmi do takiego *mądręgo* lub *mądrej*. Próg chaty czarownicy przestępuje z obawą, na wszystko, co widzi i słyszy, daje wtedy pilne baczenie, i każdą rzecz, każdą czynność tam spostrzeżoną tłumaczą sobie po swojemu, ale zawsze w ten sposób, że we wszystkim tkwi potęga czartowska. Największej niedorzeczności, powiedzianej przez czarownicę lub czarownika, wierzą silnie i do ich rad i poleceń ściśle się stosują. Wreszcie po załatwieniu sprawy, wracają pośpiesznie do domu, zadowoleni, że bez przygody zły wydostali się z miesca, podległego panowaniu czarta.

Prawie w każdej wsi \*) znajduje się kobieta, o której twierdzą, że *coś umie*. Do sławniejszych ściągają ludzie w promieniu mil kilkunastu. W tych stronach mamy karczmarkę w Mierzniu, leczącą ludzi, kobietę w Podgórzu, chłopą w Rybitwach.

Chodzą także stąd do chłopą w Myślenicach, do owczarza w Luboczycy.

Najczęściej jednakże ogranicza się władza czarownic nabia-

---

\*) J. Świętek w „Ludzie nadrabaskim“ na str. 529 w rozdziale, zatytułowanym: „Czarownice”, bardzo broni mężczyzn ze wsi swej rodzinnej, twierdząc, że nie zajmują się czarami, nie trudnią się czarodziejstwem, *bojąc się wejść w stosunki z czartem*. Ponieważ jednak ten autor nie uważał za potrzebne zrobić takiego samego zastrzeżenia co do *plci niewieściej* w rozdziale poprzednim: „Czarownice”, str. 523 — 529, pomimo że stosunki ich brzydkie z czartem są tam wykazane—ponieważ także na str. 530 od góry wspomina o dwóch wieśniakach w okolicy, których *opinia ludu podaje za czarnoksiężników* — zresztą z tego wszystkiego, co tam powiedziano w całej części VIII „Wierzenia”, wyrobić sobie musi czytelnik pojęcie o „ludzie nadrabaskim” takie, że nie jest on inny, niż cały lud polski. Znając ten „lud nadrabaski”, uważam sobie za obowiązek stwierdzić tutaj, że pochlebna opinia p. Świętka o wyjątkowych zaletach mężczyzn z Targowiska i okolicy nie jest niczym uzasadnioną.



łem; mniej jest takich, które leczą, a o *czarnoksiężnikach*, mających największą władzę i umiejących wykonywać różne sztuki nadprzyrodzone w wyższym stopniu, opowiadają tylko w baśniach.

To też największą część niniejszego rozdziału zajmują *czary mleczne*, któremi wyłącznie trudnią się kobiety, a przynajmniej są podejrzwane, że trudnią się nimi.

### CZARY MLECZNE.

Przed kilku laty zajechałem w czasie pogody wiosennej do szkoły wiejskiej. Za chwilę nadjechał też ksiądz proboszcz grecko-unicki na naukę religii. Było to wprawdzie nie pod Krakowem, lecz niedaleko stamtąd, bo w powiecie Gorlickim. Po wzajemnych powitaniach, prosił proboszcz żony miejscowego nauczyciela, aby wskazała, gdzie rośnie to ziele, którego on używa z dobrym skutkiem przeciw reumatyzmowi w nogach, według rad kobiet wiejskich. Ciekawy byłem, co to za ziele i jak go używają. Oto za chwilę przyniesiono pęk bluszczu leśnego (*Hedera helix*), rosnącego nieopodal, i pouczono mię, że świeże liście razem z łodygami ugniata się i w takim stanie przykłada na nogi chore. Korzystając z nadarzonej sposobności, wypytywałem się o miejscowe środki lecznicze ludowe, a potem o samych lekarzy wiejskich i baby lekarki.

Wtedy nauczyciel opowiedział mi, że na wsi mieszka wdowa po dróżniku z córką dorosłą, posiadają domek mały, około morga gruntu, a na tym gospodarstwie chowają sobie jedną krowę. Otóż kobietę tę uważają we wsi za czarownicę dlatego, „że mając tylko jedną krówkę i mały kawałeczek roli, prawie co tydzień wynosi garnuszek masła na sprzedaż.“ Nauczyciel objaśnił mi, że kobiety owe, matka z córką, są bardzo pracowite, krowę swoją kochają jak członka rodziny i chodzą koło niej nader troskliwie, że krówka jest nieduża, ale ładna i mleczna, i że kobiety obiedwie nie jedzą mleka prawie nigdy, lecz zbierają je na masło, aby za uzyskane ze sprzedaży jego pieniądze opędzić najpilniejsze potrzeby domowe i zebrać grosz na odzienie.

Otóż przed dwoma dniami — mówił dalej nauczyciel — leśniczyna przysłała dziewczkę z wielkim garnkiem zepsutego mleka i kazała rozbić go przy rzekomej czarownicy za to, że jej krowom miała zepsuć mleko. Stało się to wśród gradu obelg i przekleństw, czym zmartwiona i obrażona dróżniczka przysłała tego samego dnia do nauczyciela, prosząc, aby jej napisał skargę do sądu.



— Ach, ty ją bronisz, Tomciu, — wtrąciła żona nauczyciela — a przecież ona musi *coś umieć*, bo skoro tylko weszła do naszego domu, zaraz krowa nasza, która jeszcze na południe dobrze się doiła, na wieczór nie dała już ani kropli mleka. A mówiłam ci, gdym tę babę zobaczyła tylko przez okno, abyś jej na próg nie wpuszczał.

— Wstydz się — strofował mąż żonę — przyznawać się, że wierzysz w takie rzeczy.

I proboszcz ujął się za biedną wdowę, potwierdzając, że nie jest czarownicą, bo sprawę sam zbadał dobrze, a więc ludzie czepiają się jej niesłusznie.

Opowiedziałem tu zdarzenie powyższe, pomimo że nie stało się w najbliższym sąsiedztwie Krakowa, dlatego, bo doskonale mąluje zapatrywania ludu na czarownice, i to nie tylko w Gorlickim, ale także tutaj, bo zapatrywania te z powodu zaledwie kilkunastomilowej odległości nie różnią się niczym.

U nas każdą kobietę na wsi, która ma więcej mleka od drugiej, czy to skutkiem lepszej karmy bydła, czy też z powodu lepszej jego rasy, podejrzewają o czary. A jest to tak powszechne, że kobiety nie chwalą się nigdy większą ilością udojonego mleka, bojąc się, aby nie były posądzone o czarodziejstwo.

Jeżeli zaś krowa z powodu choroby, z mniejszej paszy, lub jekiegokolwiek innego powodu straci mleko, wydziela mleko kleiste, ciągnące się, krwią zabarwione — jeśli nie daje się doić, w czasie dojenia zachowuje się niespokojnie: ryczy lub kopie — wszystko to stało się przez zadanie czarów i tylko przez to.

W takim wypadku przypominają sobie, kto ostatni z obcych był w domu, po co, jak się tu zachowywał, bo pragną odgadnąć, kto krowę zaczarował. Potym dopiero używa się środków przeciw czarom na naprawienie lub przywrócenie krowie mleka. Jeżeli gospodarz, gospodyni, lub ktoś z domowników zna się na tym, to sami odczynią krowie uroki, lub używają środków, aby zmusić czarownicę do zdjęcia czarów z krowy. Jeżeli zaś nie znają się na takich czynnościach, posyłają po znaną babę, rzadziej po chłopą, bo takich jest mało, którzy zajmują się odczarowywaniem krów.

Z przytoczonych poniżej przykładów poznamy dokładnie zapatrywania ludu tutejszego na czary i czarownice.

Jeżeli kobieta chce być czarownicą, musi oddać się djabłu, bo tylko przy jego pomocy może krowom cudzym odbierać mleko, a



przenosić do siebie. O tym poprzednio wspomniałem już nieco (w części I) i podałem tam opowiadania pod liczbami 215 i 216, wykazujące, w jaki sposób wzywa się diabła Rokitę, bo ten ma moc nad bydlęm i pomaga czarownicom w wykonywaniu praktyki. Tutaj przytoczę jeszcze następujące baśnie:

### 277. Jak baba zostaje czarownicą

*Ochejno.*

Na Górnem Ochejnie była chałupa ulepiono z gliny caluško. Powiadają, że w ni mieśkała carownica, co nic więcy ni miała, tylko tę chałupinę. Ale u ni mléka to zawdy było dosić, bo sprowadzała sobie mléko do ściany. Jak wetkała kolek w ściane, to mléko loło się dopóty, dopóki kciała. Ty štuki kciała téz wyuczyć córke i kosała i (jej) is o pónocy pu stodole, pu węglowi i mówić:

— Chłopiec! dej skopiec!

Córko robiuła tak, jak i (jej) matka kosała. Wyłeciół z zo węglu chłopiec i doł, i (jej) skopiec, i odtąd była i óna carownicą jak matka. Trzeba zaś wiedzieć, że lubiuła chodźć cęsto do kościoła. Ale odkiel ostała carownicą, to podcos Podniesienio nie widziola więcy Hostyi święty, ale mietle. Uzołała sie na to przed matką tak bardzo, że w końcu powiedziała i (jej) matka:

— Jezeli nie kces być carownicą, to musis odniś skopiec, chtóry ci doł chłopiec, ino pamiętej, zebyś sie nie oczęrała, bo zginies.

Ano posła ze skopcem pu węglowi stodoły i rzekła:

— Chłopiec, weź skopiec!

I wyleciół ozgniwany djeboł i wzion skopiec. Przestrasono uciekła do domu i nie obziérała sie za siebie. A tu znowu zamiast matki zastała ogromną suke. Dziewcyna uciekła cęmpredzy z domu, a suka za nią, i dopiéro jak minęła stodołę, suka zamieniuła sie znowu w matkę; no i matka ją uspokojuła. *Opow. 1897 r. Grześ.*

### 278. Czarownica wzywa diabła

*Siepraw.*

Widywali ludzie, jak carownica Rozalijo Soltysowo wychodziuła z domu przed wschodem słońca i sła do krzoka rokinicy i wołała trzy razy:

— Panie Rokiciński, wychodź!

Za trzecim wołaniem wychodziuł djeboł niby człowiek corno ubrany, w rogaty copce i z końskimi kopytami i rozmowił jakiś cas z carownicą. *Opow. 1897 r. Anna Butkova.*

Nieraz pozostaje czart stałe na usługach czarownicy i przebywa w jej domu już to w postaci koguta, który ma zwykle nogi zakończone kopytami, już to w postaci psa czarnego.



## 279. Czarownica w towarzystwie psa czarnego.

*Siepraw.*

Jagem wracół z Mogilon, widziołem, jak carownica robiuła masło przy kopcu granicznym, a przy ni był wielgi pies czorny. Jagem sie zbliżoł do ni, uciekła carownica do potoka, a ten pies polecioł za nią.

*Opow. 1897 r. Suder.*

W Wielki Piątek przed wschodem słońca wychodzą czarownice na pastwiska, łąki, miedze, wogóle na te miejsca, gdzie się bydło pasie, i tam biegają szybko, pociągają po rosie powązką, przetakiem, uździenicą i tym sposobem zbierają rosę, a symbolicznie zabierają na cały rok mleko wszystkim tym krowom, które się na owych miejscach będą pasły. Wierzenie to jest powszechne i znane we wszystkich wsiach w całej okolicy krakowskiej i dalej. Na ten temat przytaczam tu kilka bajek.

## 280. Czarownica zbiera rosę w Wielki Piątek.

*Swoiszowice.*

Z nieboszczykiem Antkiem Książkiem, kiedymy jesce byli chłopokami, narobiliśmy z palmy duzo krzyżyków i polecielimy w Wielgi Piątek wczas rano, nim jesce skowronki zaczęły śpiewać, na pola, zeby te krzyżyki zatknąć na zagonach, bo to od grodu bardzo dobre. Naprzód bylimy za łązienkami (za zakładem kąpielowym) na nasem polu, a potem polecielimy na Kurdwanoskie (pola przy wiosce Kurdwanowie, przyp. aut.). Patrzymy, a tu chodzi po miedzach jedna baba z Łęczca (tak się nazywa kilka domów nad Wilgą, niedaleko dworca kolei żelaznej, przyp. aut.), trzymo fartuch w lewy ręce, a prawą ręką zbiéro rose z trowy i kładzie do fartucha, a przytem mówi:

— Zbiérom pożytek, ale nie wszystek! — jaz do dziewiątego razu.

Zasła potem na łąki, wzięna uździenice i włócuła po trowie, dopóki wszystkie rzemienie nie zmokły. Robiuła to wszystko bardzo prędko, zeby jesce przed wschodem słońca, bez nikogo nie widzia-no, mogła wrócić do domu. To była ona, wiem chćóro, ale nie kce ji (jej) tu powiedzieć, choć juz nie żyje.

Fartuch taki wiéso ona dzieś w kómorze i nie chodzi w nim nigdy i do nicego juz nie uzywo, tylko przed dejeniem i po dejeniu wyciéro nim cycki krowie. Uździenica musi być koniecznie nowo i kupiono bez targowania sie: ilo za nią powiedzo, tyle musi doć. Wdziéwo ją na łeb krowie przy dejeniu, a wszystko mlé-



ko od krów, co sie na tych łąkach i miedzach pasły, dzie włócuła uździenice i zbierała rose, wydoi wtedy ze swoi krowy.

*Opow. 1897 r. Franciszek Małoszek.*

### 281. Odmianka z Sieprawia.

Kuźda carownica idzie w Wielgi Piątek przed wschodem słońca na miedze sąsiadów i zbiéro do skopka nowóz bydłcy, a we wiliją św. Jona (23 czerwca) na tych somych miedzach zbiéro do skopka rose tagze przed wschodem słońca, a przy tém mówi:

— Biere pożytek, ale nie wszystek!

Jogem roz wczas rano wracół z paświska, dziem pos kónie bez noc, do domu i niózem uździenice i slysołem, co mówi carownica, wtedy wziąnem ze zartu uździenice, włógem po tych samych miedzach, co carownica, i mówiulem:

— A jo niestatek, biere ostatek.

Jagem przysed do domu i powiesiulem te uździenice w stajni na słupie, to sie ś nich loło mléko, jazem sie tém przeląk.

*Opow. 1897 r. Jan Suder.*

### 282. Odmianka z Grabia.

Carownice są wszędzie na świecie. Tako carownica idzie w Wielgi Piątek wczas rano, albo we wiliją świętego Wojciecha i chodzi po miedzach za jakimś zielem. Bierze na głowe skopiec, a na ten skopiec powążke, tagze pociosk, chćórym sie chléb z pieca dobywo i na tym pociosku, jag na koniu, jedzie po miedzach i paświskach. Na chćórą babe jes zło, to powążką pociągo po tem paświsku, dzie sie i (jej) krowy pasą, i mówi:

— Biere pożytek, ale nie wszystek!

I od tego casu juz krowy nie dadzo mléka, bo to mléko przechodzi do carownice. Przy tem okropnie krowy chorują i rycą.

*Opow. 1897 r. Marja Zych.*

### 283. Odmianka z Ochojna.

Roz sła carownica po miedzy, wlekła za sobą powróz i powtorzała kilka razy:

— Biere pożytek, ale nie wszystek!

Niedaleko pos konie parobek i jak to usłysoł, wzion uździenice w rękę, włók téz po rosie, sed za carownicą i godoi:

— Jo niestatek, biere ostatek!

Wiecorem przyjechał do domu i zawiesiul uździenice w stajni na kołku. Na drugi dzień było w stajni pełno mléka, tyłe się nalolo z ty uździenicy.

*Opow. 1897 r. Anna Kurlito.*



## 284. Odmianka z Sieroczy.

Wysła roz carownica w Wielgi Piątek wcos rano na pole i zbierała przetakiem rose, a przy tém mówiła:

— Biere pożytek, ale nie wszystek!

Niedaleko pos parobek konie. Zdjon lyce z koni i tak, jak carownica przetakiem, tak on lycami posuwol po trowie i mówił przy tém:

— A jo niestatek, biere ostatek!

Jak przysed do domu i zawiesił lyce na polu kole chałupy, tak z tych lyców zaczęło się lóć mléko. *Opow. 1897 r.*

Czasem wlecze czarownica miotłą po świeżej rosie na pastwisku lub po drodze, którędy bydło ma iść na paszę, i w ten sposób zabiera mleko. To znowu zbiera gnój krowi z cudzych obór, a z nim mleko, jak to widzimy w następującym opowiadaniu.

285. Czarownica zbiera gnój bydlęcy. *Bugaj.*

Opowiadał jeden parobek, że jag służył u gospodynie, co była carownicą, to ona w Wielgi Piątek o pónocy kosała mu wziąś kosyk plecny i iś za szbą. I śli tak po cały wsi od jedny chałpy do drugi, a przy kuždy chałpie odmawiała carownica jakieś zaklęcie, brała po gorzci gnoju i kładła mu do kosyka. Jaz przyšli pu chałpie jego siostry, co była biédno, bo ino jedne krowine miała, a carownica i tu kciała brać gnój. Wtedy parobek strasnie sie zgniéwoł, cisnął kosykiem na gnój siostry, skocul do carownice, złapiul ją pod garło, przewróciul na ziemie i zbiul strasnie.

Siostra ni mogła sie rana dockać, co krowa tak rycala od wielgiego mléka, i w nocy musiała wstajać, krowe wydoić. Tyle nadojuła mléka, że wszystko nacynie, jakie ino miała, ponaléwała i tak duzo mléka miała bez cały rok, choć po jedny krowie. Ale za to ani carownica, ani nicht we wsi nie miol mléka. A kiedy się rok skońcul, parobek kozoł siostrze te krowe przedać, boby na drugi rok ni miała juz tylo mléka i jesceby sie zmarniula.

*Opow. 1897 r. Kazimierz Michalik.*

P. J. Świętek w „Ludzie nadrabskim,” na str 523 podaje, że przed św. Wojciechem zbiera czarownica po miedzach i łakach w powązkę ukradzioną: dzwonek, lebiodkę, jaskier żółty, podróżnik, macierzankę i kopytnik, powtarzając przytym: „Biere pożytek, ale nie wszystek.” Te zioła gotuje w wodzie i przy ich pomocy odbiera krowom mleko.



Znają też czarownice i inne sposoby odbierania krowom mleka. Mleczarka z Sierczy, która mi nosiła mleko, opowiadała, że raz kupiła od niej mleka czarownica i zmieszała z mlekiem od swoich krów. Gdy mleczarka wróciła z miasta do domu i chciała w południe doić krowy, to nie puściły mleka zupełnie i nie dały mleka aż do dziewiątego dnia.

Niektóre czarownice tylko przejdą koło krowy, już jej mleko odbiorą. To samo stanie się, gdy krowa czarownicy przejdzie obok krów innych. Moc taką nadaje czarownicy i jej krowom ziele przestęp (*Bryonia alba*), którym kadzą siebie i swoje krowy, bo w korzeniu przestępu siedzi czart. Czarownice sadzą to ziele gdzieś w zacisznym kątku koło swych chałup, podlewają je mlekiem i co miesiąc przycinają, aby się nie rozrósł i w djabła nie zamienił.

#### 286. Czarownica Kotańska.

*Świątniki Górne.*

Kotańska staro w Świątnikach umie carować krowy, a te cary ma schowane w stary wiérzbie. Kuźdy pastérz, jak pędzi bydło, uważuje, żeby się s nią nie spotkać, bo krowy zarozby mléko ucięny. Krowy znają ją dobrze i boją się strasznie. Jak zaś pastérz pędzi krowy kole domu ty Kotański, to krowy podnoszą głowy i ogony w górę i pędzą naprzód, co się do. Kotańska chodzi z ludźmi podczas rezyrekcyje z procesyją naokoło kościoła, ale trzy razy nie obejdzie, boby straciła moc do carowania.

*Opow. 1897 r. Kotarba.*

#### 287. Czarownica Tarupuchęła.

*Buków.*

Ino tylko się przejdzie kole krowy, już i (jej) mléko odbierze. Mo także ziele przestęp kole chałupy. Ten przestęp to trzeba co miesiąca przycinać, boby się zamienił w djabła. Kole i (jej) chałupy, kole tego przestępu tylko niech krowa przejdzie, to mléko popsuje.

*Opow. 1897 r. Agata Ożóg.*

#### 288. Czarownica Sudrowa.

*Siepraw.*

W Sieprawiu, w Granicach, żyła carownico. Sudrowo, i tak jak wszystkie chodowała przestęp i umiała odmawiać do niego jakiś paciérz. Sąsiadki żoluly się na nią przed wójtem, że jem zabiéro mléko od krów. Wójt razem z dwoma przysiężnymi przysed do ty carownicy i kozoł wykopać ten przestęp z ogródka. Jak go kopali, to korzeń krzycoł okropnie i był bardzo wielgi.

*Opow. 1897 r. Matoga.*



## 289. Czarownica hoduje przestęp w ukryciu.

*Rzozów.*

Carownice mają w domu drzewko, które bardzo śmierdzi. Mają go posadzone w ukryciu, w sopie i kumorze, w kacie, żeby tego nikt nie widział. Do tego drzewka odmowiają swoje paciérze, jak mają dzie carować krowy.

*Opow. 1897 r. Marianna Panek.*

## 290. Przestęp do czarowania.

*Lipnik.*

Są na wsi także baby, co umieją zacarować krowe. W nocy w Wielgi Piątek muszą one tajcować nago po ugorze, a w Wielgą Sobotę podczas procesyje nie obędą kościoła trzy razy dokoła.

Żeby cary nie szkodziły, hodują kobiety przy chałupach ziele przestęp. To ziele musi dostajać mléka, choćby tylko nawet popiółki, a jak mu tego nie dać, to bucy przeraźliwie.

Na Mierzeniu (wieś), chłop miał przy domu to ziele, już kielka lot. I tak to ziele wyrosło w górę po węgle, że cało chałupę opasało trzy razy dookoła popod dach. Chłopu zmierzało to ziele i kciół go wyciąć i wykopać. Ale jak tylko poruszył, tak zaczęło ziele huć, że chłop ani w dzień, ani w noc ni miał spokoju i musiał ostawić przestęp nietknięty. Jak to ziele mo siedem lot, to się go już nie pozbędzie. *Opow. 1897 r. Piotr Bednarczyk.*

## 291. Czarownica przebija mleko kołkiem osikowym.

*Gaj.*

Roz przysła carownica do stajnie dzie były krowy dobre. Umyślała odebrać krowie mléko lo siebie. Spodobala się i (jej) jedna piękno krowa. Jak nie było nikogo, przysła ukrodkiem do stajnie, siadła pod te carno krowe, wydojuła colkiem mléko, ale nie do skopca, tylko na ziemi, i w to mléko wbiuła potem kołek osikowy. Od tego casu siadała gospodyni z płacem pod krowe, bo zamiast mléka ciekła krowie z cyczków krew. Carownice mogą wszystko, co tylko kca, a najlepszym środkiem na nie jest zaplęść okno w stajni prętami osikowymi, a krowie wycierać cycy święconą krédą.

*Opow. 1897 r.*

Odebrane cudzym krowom mleko przenosi czarownica na swoją krowę (baśń 280), albo też może doić mleko z uździenicy, z powroza, a nawet z kołka, wetkniętego w ścianę. W takim razie do tych przedmiotów przechodzi mleko z wymion krów zczaró-



wanych, a gdy właścicielki przychodzą je doić, krowy nie mają już mleka, tylko ryczą żałośnie.

**292. Czarownica Putajka.**

*Rzozów.*

Opowiadali matusia, że w domu dziś Putaja, były downi pełne cebrzyki mléka, bo babka jego była carownicą. Jak mieli is doić, to nikt nie śmiał być u nich, i chałupę zamykali. Mieli w stajni kolecek w ścianie i nim rusali, a mléko sie łoło, a kiedy udoili, to kolecek zabili w ścianie. *Opow. 1897 r. Magdalena Putaj.*

**293. Czarownica Zofja Matogowa.**

*Siepraw.*

Była ona sławno na cało okolice. Zabierała mléko nietylko krowom, ale nawet innym zwierzętom. Miała w swej stajni dziurę w słupie, zatkaną kołkiem. Jak nadchodził czas dojenia, posłała do stajni z cebrzykiem, wyjęła kołek, i łoło się mléko strumieniem. W ten sposób dojuła póty, póki nie usłyszała rycenia krów w sąsiednich stajniach.

*Opow. 1897 r. Anna Butkowa.*

**294. Czarownica doi mleko z kołka.**

*Rzozów.*

Było dwóch braci, jeden miał się dobrze, a drugi biednie. Ale ten, co się miał dobrze, miał drugo żonę. Był karbowym przy dworze. Miał już trzy krowy mlécne i myślał se, że tylko dlatego dużo nobiołu, że pasie na pajskim. Tymczasem brat jego biedny, co kupił krowę, to mu zdechła. Spomóg się znowu na krowę cielną i chował. Karbowy ten miał córkę; ile lot miała, nie wiem, ale miała rozum taki, że jak ojciec przyszedł, powiedziała:

— Tatusiu, ja jadła po strykowi krowie siare.

— A któż tobie doł?

— Mamusia udoili.

— A jagle udoili?

— Atoli ci hań posli pod tę sochę, zaceni rusać tym koleckiem i nadoili siary, ugotowali ją, i obiemy se pojady.

— A pokoz mi, jak się to doi?

Ta dziewczyna posła, ruso i doi i nadojuła dużo ty siary.

Dopiero pado:

— Nie będę już więcej doić, boby strykowi krowa zdechła.

A ojciec pado:

— Ta, co ci ta o to, niekta krowa zdechnie.

Jak zacena doić, tak zacena krowę burzyć. Wtencos przyla tuje ten stryk z płacem:

— Bracie kochany, krowa mi też usnęła!..



— Co ci ta o krowe!

— Jak mi téz ni mo chodzić, kiej téz jednym miał!

— Mniejszo o to, bo ci usnęła beze mnie. Jo ci dem najlepszą krowe, bo jo wiem, co sie stało.

Teroz posed do dworu, oznajmił pannę, żeby doł styry sięgi drzewa i wywieźć go kozół na krzyzowe drogi. I te swoją żonę kozół powiązać, to drzewo podpolic i te żonę i córkę kozół spolic... Ta carownica z ognia wołała:

— Syny, ratujcie mie! Syny, brońcie mie!

A ci *zli dusi* ten ogień roztargowali.

*Opow. 1897 r. Piotr Pletnia.*

*J. Świętek* podaje na str. 526, że czarownice umieją robić masło z łajen krówskich.

Doznając tylu krzywd od czarownicy, tylu strat materjalnych w nabiale i bydle, starają się gospodynie zabezpieczyć obory swoje od wpływu czarów, a w wypadkach, gdy krowa już jest zczarowana, czary owe zniszczyć, a czarownicę zmusić, aby swych praktyk zaniechała.

Władza czarownic nad nabiałem rozpoczyna się od zachodu słońca, więc też po zachodzie słońca nie wolno wydawać z domu nabiału \*).

Nie wolno też wylewać o tym czasie na dwór ani wody, ani pomyj; nie można wyrzucać nawozu, bo wtedy czarownica na biera mocy nad mlekiem z tej stajni, z której nawóz wyrzucono. Nie mieszają też gospodynie mleka od krów własnych z mlekiem z innej obory, bo może tamto mleko pochodzi od krów czarownicy i zabrałoby mleko, z którym się zmieszało. Przestrzegają także, aby mleka nie lać do ciasta, bo to nie dobrze. Nie powinno się przenosić mleka przez rzekę, ani brodząc przez wodę, ani płynąc po niej, bo mleko „pójdzie z wodą,” to jest: krowy przestaną się doić. Jeżeli z drugiego domu wzięło się garnuszek mleka lub masła, to nie należy oddawać tego garnuszka próżnego, bo by się tym samym zabrało krowom mleko; ale oddając garnuszek, albo nie myje się go, aby w nim zostały resztki nabiału, lub przynajmniej nalewa

---

\*) Jeżeli zaś zajdzie konieczna potrzeba wydać mleko z domu po zachodzie słońca, to należy je przedtem przegotować i dopiero gotowane wynieść. Wynosząc zaś, przykrywa się je zapaską, a w ten sposób zabezpiecza się krowy od utraty mleka.



się do niego wody. Źle także wpływa na nabiał, jeżeli się cokolwiek bądź przez próg podaje, a więc w każdej chalupie pilnie tego unikają.

Ponieważ czarownice wyjeżdżają w pola o świcie w Wielki Piątek i tam po miedzach, łąkach i pastwiskach zbierają „pożytek,” jak to już poprzednio wykazaliśmy, ponieważ także w tym czasie robią masło, przeto ludzie starają się „podubićdz” je i wstają bardzo wczes, gdzieniegdzie nawet zaraz po północy. Gospodarz przewraca wtenczas chomąta, nim czarownica przejedzie, chłopcy robią krzyżyki ze święconej palmy i biegną już około drugiej godziny w nocy zatykać je w pola w żyto zielone. Dziewczęta zaś robią masło na święta, przyczym mówią:

Désc leje, słońce świci,  
Carownica masło kléci,  
Nie skléciuła, nie skléciuła,  
Za granice wyrzuciuła.

Jeżeli czarownica już przejechała i ubiegła wszystkich, to cały rok nie będzie mleka, i żyto nie uda się. Której dziewczynie nie zbije się masło, to wylewa śmietanę z maślnicy na granicę pola.

W Wielki Piątek rano zbierają też czarownice zioła po ugorach i okadzają niemi krowy swoje. Te krowy okadzone odbierają mleko innym krowom, z którymi pasą się, albo nawet około których przechodzą, i zawsze mają mleko. Czarownice zbierają takie zioła w wigilię świętego Wojciecha, dnia 22-go kwietnia, i znowu okadzają niemi krowy swoje. Jeżeli gospodynie chcą, aby te czary nie szkodziły ich krowom, to wstają wtedy jak najwcześniej i okadzają każde bydło w stajni ziołem, święconym na Matkę Boską Zielną, dnia 15 sierpnia. Do takiego kadzenia najlepszych ziół można dostać od księży Reformatów w Wieliczce, albo w Kalwarji Zebrzydowskiej u pustelnika, mieszkającego obok kaplicy „Trzeciego upadku.” Dobrze jest także okadzać bydło każdego nowego piątku, to jest w pierwszy piątek po nowiu. W taki sposób okadza się święconym ziołem krowę zaraz po ocieleniu, gdyż jest to środek bardzo skuteczny przeciw czarownicom\*).

---

\*) W Dobrzycach, chcąc zapobiec, aby po ocieleniu się krowy nie odebrała jej czarownica mleka, albo go nie zepsuła, dają krowie zjeść w połowie ciąży, na miesiąc i na dziewięć dni przed ocieleniem, za każdym razem po dziewięć listków barwinku, zakrojonego w kawałku chleba.



295. Okadzenie krowy wiankiem ziół święconych  
psuje szyki czarownicom. *Rybitwy.*

Razu jednego nocował chłop obcy u gospodarza, którego zona była carownicą. W nocy nie spał jeszcze, jak do baby przyszła sąsiadka, także carownica, z nowiną, że ocielula się krowa sąsiadowi.

— Cóż z tego, — odpowiedziała baba — kiedy ją już gospodyni osmrodziła wiankiem? Cóż i (jej) teraz zrobimy?

*Opow. 1897 r. Domagołówna.*

W takim domu, w którym krowa się ocielila, trzeba wszystkie stoły i stolki przewrócić nogami do góry, a czarownica nie będzie mogła zaczarować mleka. Gdyby przyszła do chaty kobieta jaka z prośbą, aby jej czego pożyczyć, lub coś darować, jest to z pewnością czarownica. Nie należy jej nic dawać i bacznie śledzić, aby ukradkiem sama nie zabrała czegoś, choćby drobnostki.

J. Świątek podaje na str. 525, że gospodynie omywają dółki krowom odwarem z kopytnika (*Asarum europaeum*), karmią je żytem z zapaski, trzymanej krowie pod pyskiem, albo też poją je wodą, w której gotowała się pietruszka i kopytnik, a wtedy nie szkodzi im już czarownica.

Czasami zdarza się, że krowa doila się dobrze w jednym domu, a sprzedana innemu gospodarzowi, nie puszcza mleka. Wtedy podejrzewają poprzednią właścicielkę, że krowie „zadała coś.“ Aby mleko odebrać, udaje się gospodyni nowa z kimś drugim w nocy niepostrzeżenie do poprzedniej obory i zabiera gnój krowi, a z nim i mleko (patrz Nr. 285).

Jeżeli czarownica zabiera krowom mleko, cedzi się je przez pokrzywy, ułożone w powążce na krzyż, i popłóczki wylewa się na gnój ludzki, przyczym trzeba powiedzieć:

— Naści, nazryje sie!

Wystarczy też mleko zepsute wylać do wychodka. W takim razie zasmrodzi się ludzkim gnojem to mleko, które czarownica zabiera.

2 6. Czarownica naprawia mleko zepsute.

*Swożowice.*

Za niebożycki moi matusi psuło się bardzo u nas mleko. Roz nadoili ze krwią, kiedyindzi ciągnęło się za łyżką. Niedaleko naszego domu mieszkała kobieta, o której mówili ludzie, że „znała do krów.“ Organiścina z Wróblowic poradziła, żeby pore udojów



wyloli do wychodka. Matusia tak zrobili, i jagby ręką odjął, od od tego casu krowa dawała mléko dobre.

*Opow. 1897 r. Maciejowa Chroborska.*

Także i w tym wypadku gospodynie okadzają krowy, gdy im czarownica odbiera mleko, jak o tym mówi następujące opowiadanie:

**297. Zepsute mleko naprawia się okadzeniem krowy.**

*Buków.*

Gdy naszym krowom carownica odebrała mléko, wzięna gospodyni wosku ze święcony gromnicy, wzięna święconego ziela: rozchodniku, kokosek (stokrotek), macierzonki, bożego drzewka i cerného ziela i tém kadziula krowy. Zeby zaś carownica nie szkodziła więcy, kupiula gospodyni od organisty jakiegoś cerného prosku w papierku, jaz za pięć szóstek, i to wetknęłyiny w ścianę we węgle (w kacie) w stajni i zalepiułymy gliną.

*Opow. 1897. Agata Ożog.*

Jeżeli zaś wszystkie powyżej opisane środki nie pomogą. można czarownicy tak dokuczyć, że sama przyjdzie przepraszać za wyrządzoną krzywdę i przyrzeknie, że już nie będzie bydłu szkodziła. W tym celu używa się różnych czarodziejskich sztuczek.

Przez dni dwanaście, począwszy od świętej Łucji (13 grudnia) aż do Bożego Narodzenia, zostawiają w domu po jednym polanie drzewa z „narączka,” przyniesionego do gotowania, i polano to składają gdzieś na uboczu, aby drzewa tego nikt nie ruszał. Tym drzewem palą dopiero „we wilję,” a ogień ten tak piecze, tak pali tę czarownicę, która gospodyni krowy czarowała, że przybiega do tego domu, przeprasza za krzywdę i obiecuje już krów nie czarować, byle tylko przestali palić ten ogień. Wtedy wszyscy domownicy mają sposobność poznać czarownicę, no i obić ją niekiedy należyście.

Inny sposób jest taki: W wigilję świętej Łucji, to jest 12-go grudnia, bierze parobek kawał drzewa i z tego robi stołeczek, na jakim siadają przy dojeniu krów. Jednak stołeczek ten musi robić w taki sposób, aby drewno tylko trzynaście razy uciosał siekierą, czy też ustrugał nożem, i to odcinając codziennie tylko po jednej trzasce. Stołeczek skończy prawie w wigilję Bożego Narodzenia. Po zjedzeniu obiadu (wilji) parobek siada na tym stolku, a owemi trzynastu trzaskami, pozostałymi od roboty stolka, pali i ustawia na tym ogniu nowy garnek z wodą. Gdy się woda gotuje, nakry-



wa garnek nową powązką i wbija w nią dużo szpilek. Przez ten czas, gdy woda wre i kłębi się, czarownicę tę, która krowę czarowała, kolki kłoją ogromnie, i choćby ona była jak najdalej, choćby były największe zawieje śnieżne, albo droga najgorsza, to musi przyjść lub przyjechać do tego domu i poruszyć ów garnek z wodą, bo dopiero wtedy przestają ją kłóć kolki. W ten sposób poznają czarownicę i żądają od niej, aby już nadal mleka nie psuła i nie odbierała.

Albo też rozpalają do czerwoności podkowę końską, najlepiej znalezioną, i naleją na nią mleko, a równocześnie mleko to na podkowie dziobią końcem sierpa. Jak to mleko, wylewane na podkowę, tak czarownica parzy się i jest kłóta sierpem, i przybiega, obiecując poprawę.

#### 298. Czarownica Muzyczka

Wrzqsowice.

Pilnowałam roz w Wielgi Tydzień, zeby mi carownica nie zrywała podbiolu z miedzy. Siedze jo za stodołą i patrze, a sasiada Muzyczka idzie i zerwała gorzć podbiolu z moi miedzy. Zawolałam na Baške, i obie goniłymy ją, ale chtoby ją ta zlapol! Na wiecór m'eko sie ciagnie, a kiedym zrobiuła masło, to było jak grzyb. Pokozalam to masło sasiadkom, i one pewdziły mi, zebym wzięna skopek Muzycki i wydojula do niego swoją krowe, a potem zebym bez rozpaloną podkowę cedziuła mléko na sierp. Przysrzégłam (przyczailam, przyp. aut.) sie i porwałam Muzyce skopiec i zrobiułam jak mi poradzili, i mléko poprawiuło sie zaroz.

Opow. 18<sup>66</sup> r. Kuzina.

*P. J. Świętek* na str. 524 podaje, że wyjmują lemieszek od pluga, rozpalają go do czerwoności i zanurzają w mleku zepsutym, albo mlekiem takim polewają. Sprowadza to ten sam skutek, co czynności opisane wyżej.

To znowu wyjmuje się z brony trzeci broniak (gwóźdz), rozpala się go nad ogniem, pochodzącym z patyków, wyjętych z przelazku (miejsce w płocie, przez które przelazi się, przyp. aut.). Potym wbija się broniak w środek progu stajennego i patrzy, z której strony przyjdzie czarownica. Przyjść ona musi koniecznie i dotknąć się węgla stajni, choćby palcami. Od tej chwili nie będzie już czarowała bydła z tej stajni.

Podkowę rozpalają też nad ogniem, roznieconym z patyków, zebranych na rzece, idąc przeciw prądowi. *P. J. Świętek* na str. 525 opowiada, że wystarczy takie patyki, jak i inne rzeczy, zla-



pane na wodzie, zapalić w stajni krowiej na podłodze, aby czarownicę sprowadzić; albo cedzić mleko przez powązkę, w którą nawbijano szpilek, które miała gospodyni we włosach w czasie ślubu.

W Gaju radzą: Trzeba wziąć mały pniak, wywiercić w nim świdrem dziewięć dziur, zrobić tyleż kołeczków i wbijać silnie jeden po drugim do tych dziur, ale trzeba bić silnie, to czarownica przyjdzie i będzie się pytała: „Co to robicie?“ Wtedy trzeba odpowiedzieć: „A bawię się!“ Ona zacznie prosić, aby tego nie robić, bo to ją bardzo boli. Wtenczas bierze się suchego barwinku, pali się go, a na ogień leje się mleko tak, aby skwierczało.

Albo idzie się przed wschodem słońca do rzeki, zbiera się po brzegach na samej wodzie zgniłe, zamulone resztki roślin, idąc ciągle przeciw prądowi wody. Tę zbieraninę pali się, a na ogień leje się mleko. Wtedy także przyjdzie czarownica i będzie prosiła, aby ogień zagasić.

Często w tym domu, w którym czarownica zaczarowała krowę, pokazuje się masło, *jak grzyb*, na słupach i ramach u okien i u drzwi. To masło zbierają, kładą na rozpalonej podkowie i siekają nożem lub końcem sierpa. To, co się dzieje z onym masłem, dzieje się z czarownicą, która nie może wytrzymać tego znęcania się i przestaje czarować.

Przy tych wszystkich praktykach, mających na celu sprowadzenie czarownicy, trzeba pamiętać, aby ta, gdy przybędzie, nie wzięła lub nie dostała czegoś z obejścia, bo wtedy czary, przeciw niej wymierzone, tracą moc.

P. J. Świątek na str. 525 podaje środek, którym można czarownicę bardzo zaszkodzić, a nawet śmierć jej sprowadzić. Oto w czasie dojenia krowy zaczarowanej zbiera się jej mocz do flaszki i zakorkowuje. Czarownica nie puści dopóty moczu, dopóki flaszka jest zakorkowana, i na chorobę tę nie znajdzie żadnego lekarstwa, tak, że musi śmierć nastąpić, gdyby prześlagnana gospodyni nie otwarła flaszki i moczu tego nie wylała.

Takie zidentyfikowanie krowy z czarownicą znane jest wszędzie w tych stronach, a objaśni lepiej to pojęcie następujące opowiadanie:

#### 299. Krowa czarownica

*Rybitwy.*

Mój sąsiad sam doi krowy, a nie zona, bo mówi, że łatwiej sy przystęp mo carownica do ty krowy, chtórą doi kobieta. Jak



go krowa kopnie, to bije ją niemiłosiernie kołkiem po rogach i krzyczy:

— Ciebie, carownico, boli, nie krowe!

Jak krowa w czasie dojenia moczy, to łapie mocz do skopca, wlewo krowie do pyska i mówi, że to carownicy wlewo do gęby. Jak znów roz ubodła krowa jego dziewuche w oko, bił krowe po rogach i godoł, że to nie krowa ubodła jego dziecko, tylko carownica, i carownice boli, jak bije. *Opow. 1897 Lenda.*

Zmusi się także czarownicę do zaprzestania szkodenia bydłu gdy się jej zagrozi, że się ją zastrzeli.

### 300. Czarownica w Tyńcu.

*Tyniec.*

Do kobiety „Na Górkach“ w Tyńcu przysed jeden szelec co był na polowaniu w ty stronie, i kcioł, żeby mu przedała mléka.

— Oj, chętniebym panu przedała, ale ni moze, bo mléko zepsuło mi sie i ciągnie sie.

Wtedy szelec godo:

— Dawej, kobiéto, gornek mléka!

Jak mu baba dała mléko, posed ś nim na pogórek, tam postawił i miérzuł do niego ze szelby. Wtém przylatuje do niego baba i prosi go na wszycko, żeby do mléka nie szczeloł, bo bez to i ją zaszczéli. Była to kobiéta ze sąsiedztwa.

*Opow. 1897 r. Marjanna Prochwicowa.*

Jak widzimy, mężczyźni znają się także na czarach, a nawe na czarach mlecznych. Wprawdzie jest ich mniej, niż kobiet, jednakże niemniej skutecznie działają od tamtych. W Świątnikach Górnych jest stary żebrak pijak, Franciszek Gemza, który za odczarowanie zbiera sowitą nagrodę na gorzałkę. O innych powiedzą następujące opowiadania:

### 301. Czarownik na Pókrzywnicy.

*Wrzqsowice.*

Downo temu miéskoł tam carownik, co miol tylo mléka ile kcioł. Zbiéroł on kole chałup suche patycki i trowe, i to miol w domu. Jak kcioł popsuc mléko, to te patycki kopciuł pod dymem z polących sie kości pomarłych ludzi.

Raz jedny gospodynii popsulo się mléko, a tu ten dziod carownik przychodzi i mówi i (jej) o mléko. Baba z krzykiem na niego:

— Jagze jo ci dom, psio duso, mléka, kiej go ty mos więcy, niżli jo!



Przyniesła skopek zepsutego mléka i buch go w głowe dziada. A i (jej) chłop, jak nie weźnie postronka, jak nie zanie okłodać dziada i wołać:

— A odmień mi mléko! A odmień mi mléko!

Baba zaś wzięna zaroz skopiec i poła doić krowe, a chłop biuł carownika dotąd, dopóki krowo nie zaczęła dawać mléka dobrego.

*Opow. 1896 Pabijanowa.*

### 302. Trzech czarowników.

*Stadniki.*

Przyśli trzech chlopi do gospodyni, chcieli obezryć krowe i mówili:

— Wiemy, ze mocie mało mléka, to my wom tak zrobimy, ze bedziecie po miarce doić.

Kobiéta pozwolula, a oni pošli do obory, dzie stały trzy piękne krowy i dawały sporo mléka. Kuzdy z chłopów usiod przy krowie i udojuł po kwaterce mléka. Potém wykopali dołek pod progiem stajnie, wloli tam mléko i zakopali, a babie powiedzieli:

— Za tydzień bedziecie doić po miarce.

Uciesono gospodyni dała jem za te przysluge dobrą juzyne (podwieczorek). Juz tego samego wieczora i dni następnych krowy utraciły całkiem mléko. Z początku kobiéta myślała, ze krowy muszą spocąć, bo za tydzień mają dawać po miarce mléka. Ale jak po dwóch tygodniach krowy nie dały nawet dostąpić do sie bie, poznała kobiéta, ze ci chlopi byli carownikami.

*Opow. 1897 r. Marya Miksa.*

### 303. Czarownik wędrowny.

*Grabie.*

Przysed roz jakiś podróżny do kobiéty i wypytoł sie i (jej), cy nima chłopu w domu. Skoro mu baba powiedziała, ze chłop okopuje ziemnioki daleko w polu, wtencas kozoł sobie dać pore centów, chleba, masła i séra. Baba nie kciała mu tego dać, co żądał, a on zagroziuł i (jej): „Ty mie juz popamiętos!“ Potém wyjon nóz z kiesenie, ucion kielka trzosek z progu od izby i z dźwi, urwoł kielka żdziebeł ze strzechy, porwoł jakoś szmate i posed... Zaroz pocęny krowy ryceć. Kobiéta przelekła się, poleciała za nim i zaledwie coś o pół mile dogoniuła go i wróciuła, obiecując mu dać, co kcioł. A wtedy kazał sobie dać dwa rėńskie, spérki, kielbasy i kołac za to, zeby krowy odcarował. Jak podróżny wróciuł, kozoł babie zaraz zapolić pod blachą, potém za-



con coś odmówiać i nareście społul te trzosecki, smate i słome, chtëorą zabrał przedtém.

*Opow. 1897 r. Józef Jelen.*

Nie zawsze jednak kończy się ukaranie czarownicy, za szkody w nabiale, obiciem jej i zmuszeniem do odczynienia zadanych krowie czarów. Czasem zemsta ludzka nasyci się dopiero śmiercią czarownicy, jak o tym niżej.

#### 304. Chłop zabił czarownicę.

*Rybitwy.*

Niedawno temu zdarzył się smutny wypadek w Rybitwach, wiosce, położonej pod samym Krakowem. Żyła tam uboga kobieta, stara Michaśka, nałogowa pijaczka, którą opinja wiejska uważała za czarownicę, i niejedna gospodyni podejrzewała ją, że zabiera, lub psuje mleko jej krowom.

Jednego dnia wstąpiła z wódką do wieśniaka, który także żywił do niej nienawiść za szkody w nabiale. Ujrzawszy ją wchodzącą, chwycił za kij i bił babę, aby się odrzekła czarów. Darmo Michaśka wymawiała się, że nic nie umie, o niczym nie wie; chłop rozszokowany bił do tego stopnia, że padła nieżywa... Twierdził on, że czarownica ta dlatego miała zawsze podostatkiem wódki, bo miała w chałupie otwór w słupie, zatkany kolkiem, i skoro zechciało się jej wódki, odtykała kolek, podstawiała flaszkę pod otwór, a wódka lała się i w krótkim czasie napelniała flaszkę.

*(Prawdziwe.)*

#### 305. Zemsta na czarownicy Zawalinie.

*Stadniki.*

Do jedny kobiety w Kędzierzynie przysła sąsiadka Zowalino i „ucyniła“ tak krowie, że przewróciła się do góry brzuchem, a samo mléko z wymienia tryskało. Poskarżyła się matce na Zowaline, a ta i (jej) poradziła:

— Idz ze do ni, weź co dobrego, to ona ci juz poradzi, co mos zrobić.

Kobieta posła do carownicy. Zowalino doradziła i (jej), zeby po zachodzie słońca wzięna wody z pod miedzy, co idzie kole i (jej) chałupy i przemocą obmyła krowe. Ta tak ucyniła, ale krowa juz ledwie dychała. Widzi baba, że to krowie nic nie pomoga, stropiona poleciała na Krzywo rzéke do chłopa Dyźmy, chtëry umie cary odcyniać, ale mu nie powiedziała, że krowa jes zcarowano, tylko że ją wąż ukąsił.

— Pogać ta wąż! Chyba sie wam zdaje. To wąż na dwóch nogach—godo chłop.



Obsed swoją chałupę trzy razy i z tego sie dowiedział, że carownica tak w złości krowe zcarowała, że wzięna cary od djo-bła, częstką ich krowe zcarowała, a reste utopiła. Gdyby była reste przy sobie zatrzymało, toby można krowie odcynić, ale teraz nic i (jej) już nie pomoże. Jak to baba usłysała, zaczęła płakać i narzekać, a Dyзма spytał sie:

— Cóż kcecie, zeby i (jej) za to zrobić: cy ją bedziecie bić, cy téz zeby chorowała?

— Niech choruje!—krzykła mściwo kobieta.

No, i Zowalina zachorowała ciężko, leżała pięć lot i dopiero przed rokiem umarła. Zaś krowa zaroz w nocy zdechła.

Ale téz ludziska mieli bez te pięć roków spokój od ty carownicy.

*Opow. 1897 r. Marjanna Dzięgiel.*

306. Czarownica rozlała się na pianę. *Ochejno.*

Zeby carownica nie mogła krów zcarować, to jak piérśy roz wyganiają bydło na posze, każdą krowy trzy razy wionkami święconymi w oktoby Bozego Ciała, trzy razy kropią święconą wodą, a pastérz poganio bydło palmą święconą.

Na Dolnem Ochejnie była baba, co umiała carować ludzi, bydło i wszelką gadzine. Walkowo miała dobre krowy, mléka miała od nich dosić, a masło zawsze sie i (jej) pięknie wyrobiuło. Te babe carownice bardzo bolały na to ocy i bez zazdroś zcarowała krowy Walkowy na paświsku. Jak Walkowo posła na wiecór doić, krowy ino fucały, kopały i bodły, a zamiast mlékiem, to sie krwią zaczęny doić. Zmartwiono Walkowo żolula sie do sąsiady, że nie wie, co sie stało i (jej) krowom: zawse były spokojne i potulne, a teraz ze strachem iś do stajnie... Ta i (jej) godo:

— Nic, ino carownica musiała wom krowy zcarować. Ale weźcie nowy garnek, nową pokrywe, nową powązkę, nawbijajcie do ni dziewięć śpilek, nakładzcie pokrzyw, doléjcie mléka i to razem gotujcie... Zobacycie, że ona do wos przydzie, bo nie będzie mogła wytrzymać od boleści, co i (jej) te śpilki i pokrzywy będą robić.

Walkowo tak robiuła, a jak zaczęła gotować powązkę ze śpilkami, tak przysła po coś ta carownica do ni i tak sie kręciuła kole blachy, zeby ten wywar z gorka wywalić... Jak to Walek użrół, poznoł, że ta baba to carownica, co mu krowy zcarowała, jak ją lunął od lewicy w pysk, tak sie carownica ozlała na pianę.

*Opow. 1897 r. Regina Kurleto.*



## 307. Śmierć czarownicy w Kunicach.

Gdy w kwietniu 1899 r. przejeżdżał nad Raba, słyszałem w Gdowie, Kunicach, Winiarach, Dziekanowicach, Dobrzycach, a później już w dalszej okolicy, z wielką wiarą w prawdziwość faktu, opowiadanie, że chłop w Kunicach zastrzelił tam niedawno czarownicę. Wysłałem zaraz do nauczycielki tamtejszej, p. Jadwigi Skwirutówny, list z prośbą o opisanie mi zdarzenia, na co taką odpowiedź otrzymałem:

„Działo się to w Kunicach w kwietniu tego roku. Gospodarz Galancik narzekał ciągle przed sąsiadami, że mu ktoś zepsuł krowy, bo nie dają mleka, a choć ma tam coś tego mleka, to z niego nie robi ani masła, ani sera. Już mu tego wszystkiego było trochę za dużo, więc postanowił iść jeszcze do większego od czarownicy wróża w góry, aby na psoty baby coś poradził. Temu wróżowi Galancik nic nie mówił, co się u niego stało, bo on już naprzód wiedział, po co chłop przyszedł; odmówił tylko coś po cichu, a Galancikowi powiedział, że on już poradzi tej czarownicy, byle tylko miał odwagę zrobić to, co mu poleci. Galancik po namyśle powiedział, że zrobi wszystko. Wtedy wróż tak mu zalecił:

— Idź do domu, masz tam trochę śmietany, to wlej do maślnicy i rób masło; rób dzień, rób drugi, a gdy już nie będziesz mógł zrobić, rozpal w piecu piekarskim i postaw tę maślnicę przed ogniem tak, żeby od dymu okopciała. Jak się już zacznie dymić, strzel do maślnicy, a wtedy niech ktoś podbiegnie pod okno tej czarownicy, o której myślisz, i zobaczy, co się tam będzie działo.

Galancik zrobił wszystko, co mu wróż kazał. Gdy już maślnica zaczynała się kopcić, chwycił za fuzję i chciał strzelić, ale tak był tym wzruszony, że się mu ręce trzęsły, i nie mógł wystrzelić. Wtedy syn wydarł ojcu z ręki fuzję i strzelił w maślnicę. Równocześnie ktoś pobiegł do domu Hołujki (mniemane czarownicy) i zobaczył, jak ona nagle uchwyciła się za piersi, krwią się zakrztusiła, padła na ziemię i umarła — bo ją zastrzelił Galancik, strzelając do maślnicy.

Na drugi dzień, gdy Hojnacki ubierał zmarłą do trumny, widział, że miała piersi pokaleczone, i widział krew koło niej. A skoro zapytał domowników, co się nieboszczce stało, powiedzieli mu, że taki ból chwycił ją, iż sobie aż piersi podarła; nie chcieli przyznać, że Galancik zastrzelił ją za to, że mu krowy zaczarowała.



Wypadek powyższy opisałem tak, jak mi go opowiadała Róża Król.

Inni znowu opowiadają, że gdy Galancik powrócił od wróża, nie palił w piecu, ale zaraz chwycił za strzelbę, strzelił do maślnicy i przez maślnicę zabił czarownicę, która mu popsowała mleko.

Inni zaś twierdzą, że wcale nie chodził do wróża, ale to, co ma zrobić, poradził Galancikowi jakiś podróżny.

Tutejszy proboszcz, kś. Walenty Biedroń, znał osobiście tę kobietę i objaśnia, że była to staruszka cicha i spokojna, jak tu u nas mówią: „Bogu ducha winna,” a od dłuższego czasu cierpiała na astmę i miewała już nieraz ataki astmatyczne. Nic więc dziwnego, a gdy przyszedł atak nowy a silny, to ją życia pozbawił, że gdy dusiła się dla braku powietrza, porozdzierała na sobie bieliznę i piersi podrapała, bo chciała się ratować.“

#### CZARY RÓŻNE.

Niektóre czarownice znają także różne środki na fizyczne i moralne cierpienia ludzkie i sprowadzają na człowieka nieszczęścia, lub im zapobiegają, i umieją wykonywać nieraz dziwne i niezbadane sztuczki. Przejdziemy je tutaj kolejno, o ile nagromadzone przez nas materiały pozwalają na to. Zaznaczyć trzeba, że badanie czarów i wszystkich sekretów czarodziejskich jest bardzo utrudnione, bo osłonięte są one przed okiem badacza głęboką tajemnicą, spowodowaną z jednej strony zazdrością znającego jakiś *pewny i wypróbowany* środek czarodziejski, aby go nie posiadł ktoś inny, z tej znajomości nie ciągnął zysków i nie robił konkurencji — a z drugiej strony tą wiarą, że moc czarodziejska trzyma się *jednej* osoby, i to tylko póty, dopóki swoje praktyki czarodziejskie trzyma w tajemnicy. W razie zdradzenia sekretu przed drugą osobą, przcchodzi ta moc i władza na osobę drugą. Tylko przed śmiercią przekazują czarownicy wiedzę swoją innej zaufanej osobie, albo czynią to wtedy, gdy sami zamierzają zaprzestać już dalszej praktyki. Wskutek tych okoliczności nie mogę podać różnych zamawiań, zażegnywań i przekleństw, używanych przy *zadawaniu i odczynianiu* czarów; stwierdzić tylko mogę, że między ludźmi tutejszemi istnieją. Podane tu praktyki czarodziejskie są zaledwie drobną cząstką tych, które w naszych stronach są znane i rozpowszechnione, pomimo zaprzeczeń p. J. Świątka (str. 534). Tutaj podane albo znane są powszechnie, albo pochodzą z opo-



wiadań tych, którzy zasięgałi rady od różnych czarownic i czarowników. Mam nadzieję, że rozdział ten z czasem da się jeszcze znacznie uzupełnić.

Ogólnie panuje mniemanie, że każdy człowiek może urzec lub dostać uroków. Wszelako niektóre osoby posiadają tę moc w mniejszym, inne w większym stopniu, a już bez wyjątku *złe oczy* mają czarownice, i gdy *brzydko spożrą* na człowieka, to go zaraz urzekną. Zwyczajny człowiek ma złe oczy w tym dniu, w którym chodzi nieumyty, albo w którym się po umyciu otarł rękawem od koszuli, a potem *zdradliwie spożry* na drugiego.

Każde zwierzę, a nawet roślina i sprzęt, może być urzecony. U ludzi objawiają się uroki bólem głowy, brakiem apetytu, wymiotami i ogólnym osłabieniem. Zwierzę traci apetyt, drży i przewraca się.

Ażeby kogoś mimowoli nie urzec, nie należy wyrażać zdziwienia, gdy coś ładnego zobaczymy, a nim się czy to człowieka, czy zwierzę, lub roślinę pochwali, należy przedtem trzy razy spluć na bok i powiedzieć:

— Na psa uroki... jakie to ładne dziecko!.. jakie piękne cielę!.. jaka dorodna kapusta!.. jaki chleb wydarzony!.. i t. p.

Można być także urzeconym przy jedzeniu od wchodzącego człowieka obcego. Należy wtedy albo przestać jeść, albo przybyłego zaprosić do jedzenia. Ten zaś obowiązany jest albo odpowiedzieć na zaproszenie: „Jedźcie z Panem Jezusem!” — albo usiąść i zjeść z domownikami chociażby łyżkę stawy.

308. **Baby dwie urzekły dwie krowy.** *Wieliczka.*

Miałem zawsze bardzo ładne krowy, bo ładnych nie warto chować. Jednego dnia, gdy dziewczyna pasła dwie krowy w ogrodzie koło drogi, przechodziły drogą dwie kobiety, z których jedna, zobaczywszy krowy, rzekła do drugiej:

— Patrzcie-no, jakie to ładne krowy ma Strzałkowski, jakłanie!

Zaledwie kobiety przeszły, krowy, przeżytym zupełnie zdrowe, zaczęły się trząść, przestały jeść i chwiały się na nogach. Dziewka przyprowadziła je zaraz do stajni, a ja, zmartwiony, dopytuję, co się stało. — Ano nic, tylko te baby urzekły krowy.

Dopiero gdy krowom uroki odczyniono, przyszły do siebie już coś w trzy godziny i były znowu zupełnie zdrowe.

*Opow. 1897 r. Ant. Strzałkowski, hutmistrz.*



Ażeby odczynić uroki, używa się następujących środków:

1. Chorego okadza się włosami, które każdy z obecnych sam sobie z nad prawego oka obcina i dobrowolnie na ten użytek daje. Dym, powstający przy spalaniu tych włosów, ma chory ile możności połykać. Jeżeli między włosami, używanymi do kadzenia, są włosy tego, który urok sprawił, natychmiast słabość ustępuje.

2. Ile osób jest w domu, każdy musi uciąć gospodyni troszkę włosów nad czołem, i temi włosami kadzi się chorego do trzeciego razu.

3. Wrzuca się do szklanki wody dziewięć żarzących się węgli drzewnych. Tą wodą obmyć chorego i obetrzeć go „nadółkiem“ (dolna część koszuli) własnym.

Są także specjalistki do odczyniania uroków; taką jest np. w Ochojnie baba Jędryska, która odczynia uroki jeszcze w inny sposób, niż te, które poprzednio poznaliśmy.

309. Baba Jędryska.

*Ochojno.*

Jes tu we wsi baba Jędryska, co umie ludziom i zwierzętom urok odcynić. Jak jaką babe głowa zaboli, to do ni posęło, żeby urok odcyniła, bo ktoś na nią brzydźko spożroł. Jędryska mówi najpierw „Anioł Pański“, potem naléwo do gornecka wody, wrzucio do ni trzy kawolecki chleba po jednemu i mówi tak trzy razy:

— Jeden sie urzek, a trzech sie cdrzece, Bóg Ociec, Syn Boży i Duch Święty—i trzy razy te wode zegno.

Jak to juz urychtuje, daje urzecony osobie, lub bydłeciu, do trzeciego razu napić sie i trzy razy tą wodą gębe obmyje, a reste koze wyłoć za siebie bez głowe na trzy zawiasy u dźwi, abo na strzeche. Potém, jak nie było urzeknięcie śmiertelne, to pewnie głowa przestanie boleć. Nojwięcy bab przychodzi do Jędryski po odcynianie uroków po jarmaku, bo to różni ludzie mają wzrok taki brzydźki, od którego człowiek rozchorować sie musi.

*Opow. 1897 r. Urbanikowa.*

Baby „*mądre*“ mają wielką praktykę lekarską i sławę do dnia dzisiejszego. Jak są specjalistki *od uroków*, tak też są specjalistki *od smarowania*, *od zażegnowania róży* i od innych chorób, a zbada nie środków leczniczych, przez nie używanych, jest wdzięcznym polem dla etnografa. Większa część tych środków należy do czynności czarodziejskich, chociaż pod wpływem chrześcijaństwa wmieszały się w nie modlitwy i różne świętości. Niestety mogę tu przytoczyć tylko jeden przykład.



## 310. Wojciechowa „mądra.“

Lipnik.

Baba Błosko przysła roz do Wojciechowy, co ją mają za *mądrą*, i prosiła, żeby i (jej) co poradziła, bo sie dziecku porobiły chrosty na języku, ze ni mogło sać. Wojciechowu kazała przyniś wody z prądu, utłukła do tego soli i płatkim cérwonym zmywała język dziecku, a przy zmywaniu tak mówiła:

— Pocąneś sie od dziewięci do ośmiu, od ośmiu do siedmi, od siedmi do sześciu, od sześciu do pięci, od pięci do styrech, od styrech do trzech, od trzech do dwuch, od dwuch do jednégo, od jednégo do żodnego, ni mocie nic wszystkie złe rzeczy do Jasia mojého.

Tak mówiła do trzeciego razu, i to dziecku pomogło.

Opow. 1898 r. sługa Wojciechowej.

Do bab *mądrych*, do czarownic, udają się potajemnie dziewczęta wiejskie i chłopcy po radę i pomoc, jeżeli wybrany lub wybrana ich serca nie podziela uczuć serdecznych. Gdy już wszelkie zabiegi nie zdołały podbić serca wybranego, natenczas czary pozostają jedynym ratunkiem, jedyną pomocą, i to pomocą skuteczną i niezawodną. Szczęściem jeszcze, jeżeli czarownica da jakieś zioła lub inny środek łatwy do zdobycia; gorzej, gdy środek ten zdobywać się musi z rąk czartowskich. Ale i tak bywa, a wtenczas tylko odważny zyskuje. Znane sposoby pozyskania sobie wzajemności u płci drugiej są następujące:

1. Ziele *nasieżroł* zbierają dziewczęta i noszą przy sobie aby ich chłopcy lubili.

2. Ziele *lubczyk* gotuje się w nowym garnuszku i trzy krople tego odwaru wlewa się do miodu, do wódki lub do innego napoju, i daje wypić upatrzonej dziewczce, lub parobkowi.

3. Urwać strzępków z żałobnej chorągwi na sumie w kościele, ale tak, aby nikt nie widział, zetlić je w domu, a popiół dać wypić dziewczynie, to „choćby jak była komu innemu rada, do tego przylgnie, kto jej dał ten napój wypić.“

4. Trzeba złapać gacka w wigilję św. Jana (23 czerwca), włożyć go do nowego garnka, nakryć nową przykrywką i o północy zakopać na rozstajnych drogach w mrowisko. Po dziewięciu dniach idzie się po ten garnek znowu o północy i przynosi do domu. W czasie tej wędrówki jednakże nie należy się oglądać za siebie, chociażby ktoś wołał, chociażby jakieś potwory i inne straszne rzeczy pokazywały się, boby zaraz głowę urwało. W garnku



znajdują się wtedy tylko same kostki, bo mrówki nietoperza zjadły. Z tych kostek wybiera się jedną podobną do grabek, a drugą podobną do widełek. Kostki te należy nosić za kapeluszem przez dziewięć dni. Gdy się chce która dziewczyna do ciebie przywiązać, to niepostrzeżenie pociągnie się ją grabkami kościanymi ku sobie, a gdyby patrzeć nie chciała poprzednio na zakochanego, to teraz tak go polubi, że musi być jego. Przeciwnie zaś należy widełkami kościanymi odepchnąć od siebie tę dziewczynę, która się sama parobkowi narzuca, a on jej nie lubi i pragnie, aby się od niego odczepiła.

*P. J. Świętek* na str. 537 podaje, że jeżeli parobek, zasuzywszy gacka, zetrze go na proch i ten proszek da dziewczce wypić z piwem, to sama do niego przyjdzie. Przeciwną zaś władzę posiada laska, którą odpędzono węża od żaby w chwili, gdy ją dusił. Wystarczy nią trącić tylko parobka i dziewczkę, a choćby nawet najbardziej byli zakochani w sobie, żeby się już mieli pobrać, to się rozejdą.

5. Trzeba wziąć serce gołębie, ususzyć, zetrzeć na proszek i dać go wypić kawalerowi. Od tej chwili będzie szalał za dziewczyną, która mu posłała ów napój.

Chociaż małżeństwo skojarzy się już, bywają wypadki, że śmierć rozdziela małżonków po bardzo krótkim z sobą pożyciu. Jeżeli wieśniakowi umierają żony szybko jedna po drugiej, udaje się także do znachorki, a ona potrafi i temu zaradzić, jak to widzimy z następującego opowiadania.

311. Znachorka Klimkowa.

*Ochojno.*

Chłopu marły bardzo baby. Miał ich już trzy, a żodna do roku nie dożyła. Kcił się jeszcze cworthy raz zenić, ale dziewczki bały się iść za niego, żeby też wnet nie pomarły. Dopiero staro Klimkowa doradziła jedny dziewczce, żeby za niego poszła, ale jak ją będą starościny po weselu do jego chalupy wprowadzać, niech weźmie pod pazuche kota i puści do izby przed sobą, to ta choroba i ta śmierć wlezie do tego kota. Dziewka tak robiła, wpuszciała najpierw do izby kota, a potem sama włożyła. Weselnicy zaczęli krzyceć: „Kot! kot!” — a ten wystrasony uciekł jaz oknem, i ś nim i ta choroba i śmierć.

*Opow. 1897r. Anna Guzikzka.*

Czarownice używają także sztuczek swoich, aby człowieka pozbawić jego własności. Cyganki, które prawie bez wyjątku, zwłaszcza stare, są uważane za czarownice, tak potrafią czło-



wieka *omamić*, że w oczach jego zabierają mu, co wpadnie pod rękę, a on nie wie nawet o tym. To też skoro tylko Cyganka przestąpi próg chaty, wszystkie kobiety i dziewczęta zakładają natychmiast przedostatni (złoty) palec lewej ręki za oszewkę u fartucha lub u spódnicy w pasie, w tym przekonaniu, że wtedy mają się na baczości, i Cyganka nie może ich już *omamić*, a zatem i okraść.

Ale i nasze czarownice znają się na czarach złodziejskich i potrafią doradzić złodziejowi, co ma zrobić, aby go nikt nie widział, gdy kradnie, aby zamki same odmykały się, albo by usnęli twardo wszyscy domownicy, skoro złodziej kraść zacznie. Środki, w tym celu używane, podaje *J. Świętek* na str. 535—537; są one ogólnie w tych stronach uważane za pewne.

Czarownice znają także różne sposoby tajemnicze a cudowne, aby choremu zdrowie przywrócić. Przytaczam tutaj jedno opowiadanie, z którego okazuje się, iż pragną życie, które opuściło jednego człowieka, przenieść na drugiego.

### 312. Czarownica leczy chore dziecko.

*Gaj.*

Jedna kobieta miała chore dziecko na suchoty. Poradziła i (jej) mądro baba, żeby cekało, jag umrze jako kobieta i będzie pochowano, i żeby wtedy o dwunasty godzinie o północy bez trzy dni chodziła na cmentorz i uderzała dzieckiem swoim o grób ty umarty i mówiła:

— Dejcie, martwe kości, ciało żywym kościom.

Potem żeby wzięna z grobu grudkę ziemi, ugotowała ją z kminkiem albo z rumiankiem w kwercie wody i dała dziecku napić się lyzeckę ty wody, a późni żeby całe dziecko tą ciepłą wodą delikatnie nad cebrzykiem obłóła. Po ty robocie trzeba wodę spoliczyć na ogniu po zachodzie słońka.

*Opow. 1899, Szczepan Birgel, 65-letni.*

I w innych potrzebach i strapieniach ludzkich potrafią czarownice pomóc, gdy zechcą, i nieraz dokonywają istotnie zadziwiających rzeczy, jak to zobaczymy w tym opowiadaniu:

### 313. Czarownica sprowadza chłopca z Ameryki.

*Gaj.*

Jednej kobiecie uciek chłop do Ameryki. Baba tropiła się bardzo, pisała listy, ale nicht nie odpowiadał. Poradzili i (jej) ludzie, żeby posła do carownicy, co siedziała dzieś daleko w jaskini za piątą górą. No i baba posła. Carownica postawiła przed babą cebrzyk z wodą, zaczęła mięsać te wodę kopyścią, a babie kozała się w nią patrzeć. Baba nachyliła się nad cebrzykiem i widziała



tam we wodzie co kwila to inne miasto, w których chodźiuo duzo ludzi po ulicach. Carownica pytała sie i (jej) ciagle, cy tam nie widzi swójego chłopu. Baba ni mogła poznać chłopu między tyloma ludźmi, naraście użrała go i krzykła:

— Idzie, idzie!

Wtedy uderzyła carownica we wode ręką tak mocno, ze woda obryzgała babie głowę, i wyciągała z ty wody copke, którą chłop miał na głowie. Kozala babie wziąć ty wody do domu i codzień przed zochodem słońca kropić nią droge do chałupy. Baba robiła tak bez trzy dni, a trzeciego dnia powrócił chłop do domu.

*Opow. 1897 r.*

Czarownica może przemienić się w sukę (patrz. Nr. 277), w ropuchę, a czarownik w kota, i w tej postaci szkodzą ludziom.

### 314. Czarownica w postaci ropuchy.

*Tyniec.*

U Koźliny wysła ropucha ze stajnie. Jak ją córki Koźliny zoboculy, jak wychodziuła ze stajnie, chyciuly za kije i zasiekły ją kijami tak, ze sie ledwo rusala. Na drugi dzień był ksiadz u jedny kobiety z Panem Jezusem. Ta kobieta mówiła do ludzi, ze to Koźlonki tak ją zbiuły, i ze bez nie musi umierać. Jak sie Koźlonki dowiedziały od ludzi, ze choro baba na nich narzėjo, posły do ni i pytały sie:

— Kiedy to my was biuły?

— Wtedy zbiułyście mie tak, jagiem z wasy stajni wychodziuła wcora—odpowiedziuła choro, bo juz nie tajula, ze to ona była tą ropuchą, którą Koźlonki zasiekły kijami.

*Opow. 1897 r. Marjana Prochwicowa.*

### 315. Czarownica ropuchą.

*Wola Radziszowska.*

Do moi stajni przysła kiedyś carownica, tako ropucha paskudno. Złakem sie bardzo, zeby mléka nie popsula krowom, wziąnem pręta i nuze czarownice po nogach, po głowie, jazem i (jej) noge przetraciul.—No, moś dość, juz mi ty więcy nie przydzies! Za niedługo kwile przysła do karcmy baba, miała głowe owiazano szmatą i na jedne nogę kulala i cacena wymyslać na mnie. krzyceć i przezywać. Nicem i (jej) nie odpowiadol, bom się bol, zeby mi co nie ucyniula, bom ją poznoł, ze to była ta carownica, com ją to niedawno prętem okulawiul.

*Opow. 1999 r. karczmarz.*

### 316. Carownik w postaci kota.

*Tyniec.*

W Pychowicach zobocyli ludzie kota, jak chodziul po mie-



dzy i zlizywoł rose. Chwycili go, chcieli wziąć do domu, ale wtedy przemirniuł się w człowieka, co go ludzie dobrze znali i wiedzieli, ze caruje krowy.

*Opow. 1879 r. Jędrzej Spółnik.*

Czarownice z najbliższej okolicy zbierają się na narady, na granicy wsi, w polu lub na pastwisku, zwykle w piątek w nocy, i wiecują do słońca; w Wielki zaś Piątek w nocy odbywają nara-  
dy z djabłami, warzą różne zioła, pouczają się, jak czarować kro-  
wy, i tańczą z djabłami, racząc się krowiem i łajnami. W Radzi-  
szowie cześć pola, zwanego „Chodnik,” nosi nazwę: „Tarniowa  
dolina,” bo tam dawniej rosła tarnina; tam, za dawnych czasów,  
zgromadzały się czarownice, a czarownik, nazwiskiem Maglarz  
przygrywał im na radle do tańca.

Na te wiece przyjeżdżały czarownice na ożogach, na miotłach  
a nawet na ludziach, których zamićniały w konie, i jechały w po-  
wietrzu; w tym celu smarowały się maścią osobliwą.

### 317. Czarownica jeździ na parobku. *Sivoszowice.*

Jeden chłopak służył u czarownicy. Miola ona taką maść w pu-  
delku, so się nią smarowała, potem wdzięwoła na chłopoko uździe-  
nice, siała na niego, jak na konia, krzyknęła:

— Kota, koniu, wio!—i jechała na nim na zjazdy czarownic,  
a chłopok społ i nie wiedziół, ze carownica jeździ na nim.

Ale drugo carownica, co była zło na tamtą, powiedziała chło-  
pokowi, ze ta baba, u chtóry służył, mo maść pod lescynowym  
krzokiem, ze sie nią smaruje, ze go zamiénio w konia i jeździ na  
nim. Chłopok zgniéwoł się o to i kciół sie na carownicy zemścić.  
Posed pod ten krzok zaroz wieczorem, wzion pudełko z maścią  
i posmarował sie, zabroł tagze uździenice; co téż leżała pod krzo-  
kien, przysed do domu i wdział te uździenice na carownicę, a ona  
w ty kwili przemieniła sie w piękną kłoc. Chłopok kozół zaro-  
kowlowi podkuć ją, wsiod na nią i krzyknął:

— Kota, koniu, wio!— i pojechał na jarmak.

Ale choć mu tam duzo piéniedzy za te kłoc dowali, nie prze-  
doł i (jej), bo sie boł, zeby ludzie nie poznali, ze to carownica.  
Tylko jak wrócił do domu, zdjon z ni uździenice i oderwoł pod-  
kowy. I znowu kłoc przemieniła sie w kobiéte, ale z dziurami  
w nogach i w rękach. Carownica ta na trzeci dzień umarła.

*Opow. 1897 r. Andrzejowa Tomczykowa.*



P. J. Świątek na str. 526—529 podaje dwa podobne opowiadania.

### 318. Czarownica w Raciborsku.

*Raciborsko.*

U nos była baba carownica, ale o tem nicht nie wiedziół, ani i (jej) chłop, ani nicht. Zawdy w pewnych casach wyjeżdżała na bole z djeblami. Roz na wiosne, w som wielgi post, zległa a prawie wtedy miała jechać tagze na bol. Rano zległa, a po południu kciała wstać i na ten bol iść. Chłop i mówi:

— Nie wstaj, dopieroś zległa, jesce se co zrobis.

Ale ona mówi:

— Muse, muse.

— Dzie musis?—dopytuje sie chłop, ale nie kce i (jej) puścić

No, i musiała mu baba powiedzieć pod sekretem, ze musi jechać na bol koniecznie. Chłop sie dziwiuł, co to za bol bedzie w wielgi post, ale i (jej) obiecoł, ze kiej musi, to on za nią pojedzie. Baba nie cuła sie jesce na siłach iść sama i zgodziła sie, zeby chłop posed za nią. Godo mu:

— Wyjdziesz na pole i wele ty chałupy zobocys gruske, a pod tą gruską bedzie stol osioł z torbą na plecach. Siądź na niego, a on cie juz zawiezie na bol. Tam będą ci dajać różne dobre jedzenie lo mnie, zebyś som nic nie jod, ino kładź wszycko do torby na osła i przywieź mi to wszycko. Pamiętoj tylko, zebyś bez dróge do tej torby nie zaziéroł.

Wysłuchoł chłop wszycko i zabiéroł sie iść, chocioz sie dziwiuł, ze baba mu koze iść pod gruse, chtóry on tam nigdy nie widziół. Ale kiedy tak, to tak. Idzie i pożry, a tu gruska stoi, a pod nią osioł z torbą na plecach. Ano tak jes, jak baba pedała. Zaroz téz siod na tego osła i jedzie, jedzie bez wieś, potem dzieś w krzoki, potem na jakieś paświska. A tam pełno jakichsi panów, corno ubranych, i bol wielgi. Jedzą i piją, a jemu ozmaitych dobrych potrow: pieceni, mięsa, dają po kawole, a on to pcho do ty torby na osła. Po bolu siod znów i jedzie do chałupy. Był juz niedaleko, ale mu sie jeś zakciało, kce wyciągnąć co z torby, otwiero ją, pożry tam, a tam pełno cedźniejakich gadów: zaby, jascurki, węze,—brzydactwo strasne. Chłop sie przeląk, jak nie chyci torbe jak nie trzaśnie nią o węgiel, tak sie to wszycko ozleciało. Wtedy domysłuł sie, co to wszycko znacy, ze jego baba jes carownica. Chyciuł za loge, zbiuł osła, co ino wlaźło, jaz uciék. Potem wchodzi do izby, a baba sie go pyto:



— Byłeś?

— A byłem.

— Coś tam widział?

Ano chłop wszystko opowiedział, jak było.

— A dajali ci co lo mnie?

— A dajali.

— A przyniośeś?

On dopiero opedzioł i (jej), jak to było, jak to potem wszyćko trzasnął o węgiel, a osła zbiuł strasznie. Jak to baba usłysała, jak nie zacznie narzekać, lamentować, kłać:

— A cóżeśmi ty narobiuł?!

Tak uciekła od niego, ostawiła dziecko nawet, i już nie wróciła nigdy. Nie wiedzieć, co się z nią stało, pewnie ją djobli porwali.

*Opow. 1899 r. Józef Windak.*

\* \* \*

Czarownica, starzejąc się, brzydnie coraz bardziej i staje się odrażającą. Wreszcie zbliża się śmierć. Jest ona zwykle okropna, bo djabli czekają na duszę i wyrywają ją gwałtem z ciała. Do jednej czarownicy przed śmiercią tyle zlazło się na łóżko żab, jaszczurek i różnego robactwa, że ludzie nie mogli na to patrzeć. Przed śmiercią musi czarownica przekazać komu z żyjących swoją sztukę czarodziejską, gdyż inaczej nie może skonać.

Najczęściej ze śmiercią czarownicy kończą się jej sztuki. Wszelako zdarzają się wypadki, aczkolwiek rzadkie, że nawet po śmierci dokucza jeszcze ludziom. Opowiadanie o takim wypadku przytaczam poniżej:

**319. Zmarła czarownica przychodzi w postaci suki.**

*Rybitwy.*

Miał chłop we wsi macocha, wielką carownicę, i nabrała ona dosyć mleka, i jemu i innym ludziom. Wreście zachorowała bardzo, a chłop odwiózł ją do Krakowa, na Wesołą, do szpitala, i tam baba umarła. Uciesyli się we wsi wszyscy, bo myśleli, że będą mieć spokój. Ale gdzie tam! Carownica przylatywała jeszcze do chałupy, niby wielgo zółto suka, i kładła się pod ławą. Wtedy jak nie było chłopca w domu, zona goniła za nim od chałupy do chałupy, to do karcmy, a krzychała:

— Michoł, pódź prędko do domu, bo macocha przysła!

Chłop leciał prędko do domu, chytał, co mu pod rękę wpadło i proł psa, a kłał. Nieroz pies skocuł do okna i uciek.

*Opow. 1897 r. Lenda.*



## CZAROWNICY.

Poprzednio wspominałem już o czarownikach, którzy, podobnie jak baby-czarownice, psuli mleko lub zabierali je krowom. Działalność ich jednak rozciąga się daleko po za czary mleczne i dalej znacznie po za zakres władzy i wiedzy czarownic. Więcej oni umieją i więcej zrobić mogą, niżli kobiety, chociaż tak jak one wiadomości swoje i władzę biorą od czarta. Charakteryzuje ich ta okoliczność, że posiadają *książki czarodziejskie*, z których czytują nie tylko lekarstwa na choroby, rady na wszelkie nieszczęścia, ale nawet dowiadują się naprzód, kto do nich przyjdzie, po co, z czym, jakie są stosunki osobiste pacjenta i wszelkie inne szczegóły, do tego stopnia, że przed czarownikiem nie można ukryć niczego. Faktem stwierdzonym jest, że wieśniacy, uchodzący w tych stronach za czarowników, posiadają jakieś książki, których jednak nie udało mi się oglądać, ani żadnemu z inteligentniejszych ludzi u nas. Z pewnych jednak napomknien i półsłówek wtajemniczonych wieśniaków, przyszedłem do przekonania, że nie są to dzieła rękopiśmienne, lecz drukowane gotykem w XVI i w XVII wieku zielniki polskie i poradniki lekarskie, jak: „Ogrody zdrowia“ (1564 r.), „Księgi o gospodarstwie“ (1549 r.), „Skład albo skarbiec znakomitych sekretów ekonomiei ziemiańskiej“ (1693 r.), „Zielnik Szymona Syrenjusza“ (1613 r.) lub tym podobne. Są to książki, mniej lub więcej grube, zwykle oprawne w skórę, tłoczone drukiem innym, niż książki dzisiejsze—książki, w których potrafią czytać tylko ich właściciele i które są przez nich pilnie strzeżone i przechowywane. Umieją czarownicy sprowadzać na ludzi i bydła choroby, umieją też użyć czarów, przeciw czarom, niebezpieczeństwo usunąć, nieszczęściu zapobiec, chorobę wyleczyć. Opowiadania, jakie tutaj podaję poniżej, dokładnie charakteryzują pogląd ludu tu-tejszego na czarowników i nie potrzebują wcale objaśnienia. Potwórzyć jednakże trzeba, co już wyżej powiedziałem, że czarowników jest mniej, niż czarownic, że każdy obcy człowiek, który niebardzo jasno się wyraża, nie patrzy śmiało w oczy, wykonywa jakieś ruchy zagadkowe, zbiera zioła, szmaty, trzaski wreszcie, lub coś podobnego, jest już podejrzany o czary i uważany za czarownika. To też wędrowcy i Cygani za takich wogóle uchodzą. Wreszcie i na tę okoliczność musimy zwrócić uwagę, że wielu



wykolejonych ludzi inteligientniejszych, którzy czasami z powodu opilstwa utracili przyzwoite zajęcie i włóczą się po kraju o żebranym chlebie, wyzyskują ciemnotę ludu i wiarę jego w czarę, i dla osiągnięcia wyższego datku udają czarowników, udają, że umieją i chcą zaszkodzić komuś; czynią to tym chętniej wtedy, gdy w domu są tylko same kobiety, bo te są przesądniejsze od mężczyzn. Tym sposobem utwierdza się dalej wiara w czarowników.

### 320 Książka czarnoksięska.

*Lipnik.*

Był za Raciechowicami na Casławiu chłop jeden, Dyźma. On ta się znoł na różnych sztukach cornoksięskich. Miał trzy książki cornoksięskie. Posedem jo roz do niego, wzięnem dwie kworty wódki i kielbasy za reński, bo mie zbierała ciekawość dowiedzieć się o jego sztukach. On mi dał te książkę cornoksięską. W ty książce są *greckie* litery, ale na polskie tłómaczone. Jak chto ty książce nie zaprzysięgnie, to nic w ni nie przetłómaczy, dopiero jak i (jej) już przysięgnie, to wszystko przeczyto, choćby litery nawet nie znoł. Ale mie wzion lęk, i bołem się djabłu oddać, tak wróciłem temu chłopu książkę. Alem-ta nieroz jesce u niego bywoł. Te książki to dostał, cy kupił od niego nieboscyk Gołąb z Lipnika, co téż różne sztuki umiał. On ta nie potrzebował pytać się nikogo, z cém do niego idzie, bo on już naprzód wiedziół. On tylko posed do ty książki, to mu djabli wszystko powiedzieli, chto i skąd do niego przydzie i z jakim interesem. Choćkiej to z jakiego dworu posłali parobka do Gołębia, to on ta wiedziół, co mu kozali bez parobka oddać, i nicht go nie ocyganiół. Miał téż ten piędzi, jak siana, bo mu zewsząd ludzie znosili.

*Opow. 1898 r. Jakób Dybeł.*

### 321. Czarownik Gołąb.

*Lipnik.*

Nieboszyk Gołąb, ociec tego Gołębia, co jes we wsi, był znany daleko, bo umiał różne choroby zamawiać. Nie było tu dochtora na okolice nad niego. Wszyćkiemu rozumiół, a najbardzi umiał poradzić bydłęciu.

Służyłem jesce za pastérza u Grzesia na Starym Łazie (nazwa roli—*przyp. autora*); miał on cielucha, co go miał dobijać, taki był sietniawy, ale mu jesce doradzili, żeby go zawiódł do Gołębia. Wzięliśmy mojego cielucha i więdziemy. Ino go Gołąb użrół z daleka, że ani ni móg wiedzieć, cy to cieluch, cy co innego, a zaroz powiedziół:



— Bedzies miał z tego cielucha pięknego woła; jo wiem, ze on mo wrzody na płucach, ale mu ino worz korzenie z pod pokrzyw ze zuzelkami i z maślanką, dej mu pić, a nic mu nie bedzie.

Jak my wzięni wele tego cielucha radzić, tak sie mój cieluch wybrol, ze jesce Grześ cosik nad stówke wzię za niego.

Ale nic dziwnego, — bo Gołąb miał taką książkę cornoksięską, co jak do ni spożroł, to wszystko wiedziol.

Roz przyjechoł do niego chłop od Droginic, bo mu baba była choro, a wzion lo niého barylke piwa i barylke wódki. Ale w dródze pomyślił sobie chłop:

— Wystarczy, jak mu dom jedno.

Przyjechoł i stanął kawolek od chałupy i zniós lo Gołębia wódke. A Gołąb rzék do niego:

— Baba ci wyzdrowieje, ale znieś-no i te drugo barylke, coś mi ją przywióz.

Jak moja mama chodzili ze mną (była przy nadziei — *przyp. aut.*), tak chtoś załozuł cary na mojego tatusia. Ale te cary przesła matusia ze mną. Tatuś pošli do nieboszyka Gołębia. Ino ich Gołąb zobocuł, rzék do nich:

— Idzies, Jasiu, do mnie; dobrze, ze idzies, bo te cary były na ciebie; zebys ich przesed, tobyś był umar; ale twoja baba ich przesła i dziecko nie bedzie godolo. Ale przyprawdź ją do mnie.

Tak tatuś pošli po mame, a Gołąb pogodoł cosik i kozoł jem sie obrócić trzy razy w kółko, a potém powiedział:

— No, nie bój sie, bedzies miała syna, bedzie mówiuł, a potém ostanie cieślą.

Wtedy jo sie urodziuł, a teraz jezdem cieślą.

*Opow. 1897 r. Wojciech Kaczmarczyk, Wojciech Mastalérz i Wojciech Irzyk.*

### 322. Kuba owczarz.

*Swoszowice.*

Kiedym był jesce chopokiem, słuzył tu na Siarkach (tak lud nazywa wieś Swoszowice—*przyp. aut.*) we dworze u pana Radwańskiego Kuba za owcorza. Posoł on zwykle na Pastérniku (nazwa pola i łąki — *przyp. aut.*), a znoł różne rzeczy do owiec. Nieroz jak szczeluł z bata, to sie owce zleciały sie do niého; jak znowu szczeluł z bata, to wszystkie owce ozleciały. Gorzale lubiuł bardzo. Nieroz wbiuł loske do ziemi i gwiznął, a wszystkie owce zbiegły sie do ty loski, koło ni sie pasty, żodno



z kupy nie odesła, a on posed do karcmy i piuł. Kiedyindzi znów wykrojuł w trowniku dwa, trzy dołki, coś nad niemi pomarmotoł, a juz miał w jednym wódkę, w drugim piwo, i co kcioł. Wsadział do jakiegobądź dołka dudkę ze źdźbła i piuł, co mu się podobalo. Potém dołki dornikami przykruł, i trunki znikły. Gdy się o coś na pana Radwańskiego ozgniéwoł, wystąpił ze służby, a ty samy nocy sto owiec panu Radwańskiemu zdechło.

*Opow. 1897 r. Maciej Chrobowski.*

### 323. Odmianka z Rybitw.

Kielku chłopów od nos powracało z flisu. Na dródze przyłącał się do nich wędrowiec. Idą i idą, jaz jem się zakciało bardzo pić. Wtedy wędrowiec wykrojuł w trowniku léjek, wymówił nad niém jakieś zaklęcie i piuł z tego léjka, bo w niém była bardzo dobro wódka. Po niém pili inni chlapi, i tak wszyscy podpili sobie dobrze. Wędrowiec wymówił znów jakieś zaklęcie, a wódki nie było juz w léjku.

### 324. Znachor z Myślenic.

*Ochojno.*

U Koźliny zachorowało dziecko na suchoty. Baba posła po rade do słownego znochora do Myślenic. Ten kozoł i (jej) nartagać z dziewięci chałup po gorzci strzechy i w tem dziecko kąpać; potém wybroć trzy głębokie groby w ogrodzie: jeden na suchoty, drugi na śmierć, a trzeci na zdrowie; groby te napęlnić wodą i w tych grobach dziecko kąpać do trzeciego razu. Matka tak robiuła, ale to nie pomogalo. Tak znowu ten znochór kozoł chycić kreta zywego i włożyć go do kąpieli razem z dzieckiem, do trzeciego razu obwieść go dokoła dziecka i na dziecku kwile położyć. Jak nie będą suchoty śmiertelne, to kret zdechnie, a dziecko będzie zdrowe. Koźlino tak robiuła, kret zaroz zdech po ty kąpieli, a dziecko w oczach się brało i wyzdrowiało colkiem.

*Opow. 1897 r. Józefa Michalikowa.*

### 325. Czary na czary.

*Krzesławice.*

Józef Łachoski miał złoś na Jędrzeja Węglorza i zacarował go tak, że ni mógł chodźć na nodze. Węglorz posioł po b a c e z pod Babi Góry, i on odcynił mu te cary w taki sposób, że o północy broł wodę z młyna z pod koła i kropił nią nogę bolącą. W casie ty roboty Łachoski musioł bez cary przewracać koziołki.

*Opow. 1897 r. Wojciech Opuch.*



## 326. Czarownik Węgier.

*Stadniki.*

Józefowi Zabdyrowi chtoś ucyniul, posluzul, ale on jesce o tem nie wiedziol. Dopiero roz przysed do niego Węgier taki podróżny, obezrol mu rękę i powiedziol:

— Oj, tatusiu, źle z wami. bo wy macie posluzone.

— Cózby ta znowu za lichol! — krzyknal chłop przestrasony.

— Sukejcie ino pod przyciesia, są tam zaby, co wom szkodzą.

Wyseł Zabdyr przed chatupe, siagnal pod przycieś ręką i znalazł dwie żywe zaby, co miały bez pyski przeciągnięte włosy ludzkie. Kozal Węgier te zaby utopić w Rabe, i posli oba nad rzekę: Zabdyr z zabami naprzód, a Węgier za niem i coś z książki po cichu mamrol. Zabdyr wrzuciul w Rabe obydwie zaby, i zaroz zacęna sie woda wele nich kłębować. Jak wracali od Raby, mówiul Węgier:

— Pódziecie w niedziele do kościoła, a chto wos bedzie woloł na wódkę, to ten jes, co wos zacarowol. Nie chodźcie ś nim, boby wom co gorsego zrobiul. Jageście byli tamty niedzieli w kościele i stoliście na polu przed kościołem, to ten carownik obcion wam kielka włosów z głowy i wzion ziemi z tego miejsca, dzieśsie stoli. Potem chyciul dwie zaby, co go muszą słuchać, przeciągnal im bez pyski włosy i razem ze ziemią podrzuciul pod wasą przycieś. Bylibyście chorowali, aniby wam zoden dochtór nie pomóg, zebym nie był przysed.

Zabdyr podziękowal Węgrowi, dobrze go opatrzul, a jak w niedziele posed do kościoła, woloł go Kopera ze Stryssowy na wódkę, ale mu podziękowol, bo juz wiedziol, co to jes.

*Opow. 1897 r. Marja Dziegiel, 70-letnia.*

## 327. Żyd czaruje.

*Stadniki.*

Zabdyrowi, co go nazywali Karcmorzem, posluzul Żyd, a bylo to tak: Zabdyr wydzierzawiul od poni ze dworu karcme, i tam mu sie kielka lot doś dobrze wiodło. Ostatniego roku dzierzawy przysed do niego Żyd i mówiul mu, zeby ty karcmy na drugi rok nie wydzierzawiul, bo on ją kce wydzierzawić. Ale Zabdyr peziol:

— Nie bedziecie wy tu we wsi gospodarzyć, ino jo!

Żyd sie ozgniwoł i krzyknal: — Bodejeś chorowol! — i posed.

Chłop kciol sie porwać na niego, ale ucul tako niemoc w nogach, ze wstać ni mógł. Od tej kwili chorowol, chorowol i we trzy



lata potém umar. Zyd podwyżsł dzierzawę i wzion od poni karcme w następnym roku.

*Opow. 1897 r. Jan Zabdyr, brat nieboraka.*

### 328. Owczarz z Luborzycy.

*Wieliczka.*

Ojciec mój był dobrym cieślą i zarobił nieźle. Jednego roku na wiosne pracowol przy budowie kramów na Kalwaryji (Zebrzydowskiej—*przyp. aut.*). Był tam tagze drugi cieśla, ale lada-jaki, i zarobki miéwoł kiepskie, to też zozdrościul ojcu. Było to w marcu, mój ponie, mróz był dobry, a tu chtoś ojca obloł wodą. A ze sie zaroz nawinał syn tego drugiego cieśli, ojciec myśleli, ze to on go obloł: chyciul za miare, bo jak to zawdy kuždy cieśla mo siąge, i urnał go. No i był krzyk i przekleństwa, a nadsed ojciec tego chłopoka, kciol to niby ulagodzić, i mówi ojcu mojemu:

— Ta nie ozchodźmy się w gniewie, pogódźwa sie, chodźcie na sklonke piwa.

Jak pošli, jak ojciec te sklonke piwa wypili, tak im to zaroz wlaźło w noge, boleść wielgc, bo w tém piwie mieli *zadane*. Pó-tora roku ojciec lezeli, dziury w nodze powylatowały, a nic nie pomogalo. Co mnie dochtory kostowały, pewnie do sta srybła, a moze więcy, ale nic nie było lepi, tylko gorzy ciągle, a gorzy.

Doradzili mi, mój panie, is do owcorza do Luborzycy. Pose-dem. Luborzycza niedaleko, bedzie ze dwie mile stąd, zaroz na granicy, ale juz w Królestwie. Kostowało mie to z osiemnaście srybła, ale bylem. Nocowolem u tego owcorza, ale niby to spo-lem, a niby nie, i na wszycko dawolem poziór. A tu w nocy przyjechali do tego owcorza jacyś panowie, coś s nim śwargotali, a on sie jeno jem kłaniał a kłaniał. A cózby to było, mój panie? Juści on-ta, ten owcorz, tak ze siebie nie wiedziol, co ludziom radzić; ale co noc przychodzili do niego djebli i poucali go, jak mo robić. To téz na drugi dzień zaroz mi powiedziol, co mojemu ojcu i ze jés źle, bo ten, co ojcu *zadol*, puściul wszycko na wode, i juz tego nie odrobi. I tak mi powiedziol, mój panie, ze ojciec musi umierać. No, i pomarli na te noge.

Por. też opowiadania p. J. Świętka (str. 530—534).

### CZARNOKSIĘŻNICY.

O czarnoksiężnikach mówią tutaj tylko w baśniach. Mają oni mieszkać gdzieś daleko, w miejscach bliżej nieoznaczonych, zwykle wśród lasów. Żyją samotnie i pędzą żywot tajemniczy. Wiedzę czarnoksięską czerpią z ksiązek mają moc wielką. Po-



trafia przemieniać siebie i ludzi w różne zwierzęta, potrafią ludzi i zwierzęta obracać w kamienie i zaczarować w różny sposób. Wiedzą wszystko, co chcą wiedzieć, przenoszą się powietrzem z jednego miejsca na drugie i mogą w jednej chwili przebywać olbrzymie przestrzenie. Przyjmują ludzi na naukę sztuki czarodziejskiej. Porywają królewny na żony dla siebie i więżą je w zaczarowanych zamkach.

Utrzymują niektórzy, że jeżeli strzygoń przez lat siedem bez przeszkody chodzi po świecie, to w siódmym roku „pójdzie na bagna” i stanie się czarnoksiężnikiem.

Wszystkie wogóle baśni o czarnoksiężnikach mają barwę wschodnich bajek, są do nich bardzo podobne i albo od nich pochodzą, albo mają z nimi jedno źródło.

O czarnoksiężnikach podaję poniżej dwie baśni, spisane pod Krakowem, znane zresztą w całej Polsce.

### 329. O czarnoksiężniku

*Nowa Wieś.*

Jeden czarnoksiężnik sukoł chopoka takiego, coby miał siedem noście lot. Zased do jednégo, sewca i spytał sie go, cy ni mo takiego chopoka, coby miał siedemnoście lot.

— Mom, panie — mówi sewc.

— To mi go dejcie na sluzbe.

— Co panu po niem?

— Bedzie tylko książki przesusał.

— Ale jo, ponie, biedny, chtóz mi bedzie zarobił na zycie?

— To jo wom dom na cały rok piéniędzy — powiedział czarnoksiężnik, ostawił sewcowi sto reńskich i posed z chłopcem.

Śli i śli, jaz zaśli do wielgiego lasu. Tam doł pon chłopcu piéniędzy na cały rok i kozł mu książki przesusać.

— Ale pamiętej, — powiedział mu — zeby ci tych piéniędzy ani nie brakło, ani nie ostalo, boby źle było z tobą.

Po tych słowach odjechał. Chopic zaczął sie uczyć z tych książek, a jak sie już dobrze wyuczył, uciek do ojca. W domu powiedział ojcu, ze sie stanie wołem, zeby go ociec przedał, tylko nie z powrozem, choćby dwa razy tyło za niégo dowali, boby ni mógł ucieć.

Syn stoł się wołem, ociec zawiód go na jarmak i przedał. Hondlorze wracali z jarmaku kole karcmy, uwiązali woła u poręcy, a sami wstąpili do izby. Kiedy oni w karcmie pija, wół sie urwał,



uścić i stoł sie człowiekiem. Przysed do ojca i powiedział mu, ze sie teraz stanie koniem.

Ociec powiód konia na jarmak i przedół go cornoksiężnikowi, chtóry juz tam na nich sie zastrzeg, bo sukoł chłopoka. Ociec nie poznoł tego cornoksiężnika, bo sie udoł za chłopą. Jak cornoksiężnik wracół z jarmaku, uwiązoł konia przed karcną, bo wiedziół, ze mu nie ucieknie, bo go kupiuł z uzdą. Ale na to scęcie idzie dziewczka. Koń mówi do ni, zeby go spuściuła z uzdy. Ona tak robiuła, i koń stał sie gołębiem. Spostrzeg to cornoksiężnik, bo siedziół w karcie przy oknie, i stoł sie jastrzębiem, bo kciół gołębia złapać. A ta dziewczka sta prać łachów na rzekę. Gołab to widziół, stoł sie piestrzeniem i wleciół dziewczce na palec. Zaroz cornoksiężnik stoł sie kawalirem i prosiół dziewczke o ten piestrzeń. Jak mu go dajala, upod i (jej) i stoł sie grochem, a kawalir stoł sie gołębiem i kciół groch zjeś. Wtedy groch stoł sie jastrzębiem i ozerwoł tego gołębia.

*Opow. 1898 r. Józef Woźniak.*

### 330. Odmianka z Trąbek.

Gorol miół syna i posyłał go do szkół. Ale to wszystko bylo mało. Ociec kciół widzieć syna tak mądrym, jak dotąd nicht nie był. Zgodziół sie z jakimś mądrym nieznanym za wynagrodzeniem dziewięciu stówek, ze chopok posiędzie wszystkie nauki

Po roku idzie ociec do miasta po swojego syna i na dródze napotkoł dziadka. Dziadek sie go pyto:

— Dzie to idziecie?

Gorol zaroz wszystko opowiedziół, a dziadek wysłuchół, pokiwół głową i rzék:

— Cy wy myślicie, ze on wóm pokoze syna? On pokoze wóm trzy sroki, bo to cornoksiężnik. Ale pomiętejcie, ze chtóry sroce upadnie łza z oka, to ta sroka bedzie was syn.

No i tak sie stalo. Jak tylko gorol przysed na miejsce i pytoł sie, dzie syn, cornoksiężnik wypuściół trzy sroki i powiedziół:

— Jak zgadniecicie, chtóro sroko jes was syn, to wóm go wróce, inacy ze mną ostanie.

Ociec odgód, i za kwile otworzyły sie dźwi, i syn wysed do ojca. Po przywitaniu sie, odpocęni jesce troche i rusyli w drogę do domu. Syn powiada:

— Mój ojce, skoda dziewięciu stówek, coście dali za moją nauke, musimy to koniecznie odebrać.

— Ale jak? — spytoł sie ociec.





— Jo stane sie psem, — godo syn — za kwile bedzie tędy przejeżdżoł pon bogaty, wtencos chyce zająca. Pon to użry i kupi mie; obstejcie ino przy trzech stówkach.

Jak powiedział, tak sie i stalo. Pon kupiul psa i wzion na bryckę. Ujechali kawolek drogi, z krzoków wyleciul znowu zajac. Pon puściul psa za zajacem; ale jak pies pognoł zająca w krzoki, tak ze go pon juz nie widziol, tak téz pies odmieniul sie w cłowiek i wróciul do ojca. Potém powiada tak:

— Stane sie koniem; weźniece mie zu uzde i zaprowadzicie na jarmak. Tam mie sprzedocie, ale keiějcie za mnie sześ stówek.

Tak sie téz stalo. Gorol przedoł konia, pieniądze zabroł i posed. Jak kupiec prowadziul tego konia i przyšli nod wodę, koń zacon rzec i puścili go. Jak koń wtedy nie kopnie sie, zdjon uzde w krzokach i znów powróciul syn do ojca. *Opow. 1897 r.*

*P. J. Świętek* w dwóch baśniach wspomina o czarnoksiężnikach. Nie będę tu streszczał całych bajek, podam z nich tylko to, co ma związek z omawianym obecnie przedmiotem. I tak w baśni 24-ej, na str. 346—352, czytamy:

Żona królewska nakłoniła podstępem króla, aby kazał zgładzić syna swego, a jej pasierba. Oprawcy darowali życie królewiczowi, który poszedł służyć do czarownika, mieszkającego w lesie. Królowa za karę umarła trzeciego dnia po opuszczeniu zamku przez królewicza, a dusza jej musiała pokutować w kobyle, którą czarownik trzymał na stajni, a około której kazał królewiczowi chodzić i bić ją codziennie. Miał ten czarownik studnię ze złotą wodą. Gdy królewicz zanurzył w niej palec, ozłocił się mu; gdy potym zamaczał w niej włosy, zamieniły się w złote. Kobyla wywiozła potym królewicza od czarownika, który na czarnej chmurze gonil ich, ale nie mógł dogonić. Tyle w tej baśni jest o czarowniku.

W baśni 28 „O cudownym pierścieniu“ (str. 361—362) jest mowa o parobku, który miał pieska i kotka, a te powiedziały mu, aby zdjął pierścień z palca czarnoksiężnika, zmarłego już i złożonego w trumnie, a będzie miał wszystko, czego zażąda. Parobek tak zrobił, i skoro pierścień włożył na palec i zakręcił nim, miał wszystko, czego zapragnął.



## C h o r o b y.

Między chorobami, które lud tutejszy zna i rozróżnia, są takie, których źródło tkwi w objawach psychicznych, albo które powoduje jakaś istota nadprzyrodzona, znajdująca się poza człowiekiem. Uważałem przeto za właściwe pomówić o nich na tym miejscu.

Do chorób takich należy zaliczyć: *zmorę*, *gościec-koltun*, *powietrze* i *łożnicę*. Postaramy się przedstawić je kolejno, mniej lub więcej wyczerpująco, o ile pozwolą na to nagromadzone materiały ludoznawcze.

---

### ZMORA.

Psychiczne i fizyczne spostrzeżenia, wraz z niewłaściwym tłumaczeniem niektórych zjawisk fizjologicznych, skrytykowały się w pojęciu *zmory*, którą nad średnim biegiem Raby nazywają także *dusiolką*. Pod to pojęcie podciągane są przypadłości takie, jak np. brak oddechu w czasie snu i duszenie się w ciasnej, przepełnionej ludźmi i zwierzętami izbie, nacisk wypchanego żołądka, zwłaszcza gdy się na wznak leży, jako też objawy lunatyzmu, somnambulizmu.

Upowszechnioną jest wiara, że bywają ludzie, mający po dwa duchy. Ten drugi duch wychodzi z człowieka w czasie snu, chodzi po drzewach, dachach, a jeśli ma złość na kogo, to go męczy dusząc, a nawet wypijając krew z niego. Czasem znowu dusi tych, których lubi, jak dziewczyna chłopca, za którego chciałaby się wydać, lub chłopiec dziewczynę.

Własności zmory mają czasem całe rodziny. Zwykle jednak, jeżeli matka ma siedm córek, a nie ma i nie miała syna, to ta siódma córka rodzi się z dwoma duchami i jest zmorą. Wszelako i mężczyźni bywają zmorami. A niektórzy utrzymują nawet, że zmora kobieta napada tylko mężczyznę, a zmora mężczyzna — kobietę.

Człowiek-zmora bywa często istotą upośledzoną na słuchu lub na mowie, a zawsze wygląda mizernie i tak nędznie, że, zdaje się,



kości ma zaledwie w skórę obleczone, cerę ma bladą albo żółtą. To też o każdym człowieku źle wyglądającym mówią: „Wygląda, jak zmora,“ albo: „A cóż to za zmora!“

### 331. Rodzina dusiołków.

*Lipnik.*

Jagem był jesce chodokiem, ligołem na górze. Roz posedem lezeć i usnąłem. Śpie, a cuje, ze coś strasznie ciężkiego na mnie wylazi od nóg i coraz dali idzie, jaz mi na piersiach usiadło. Jak się wzięno ze mną sarpać, to mie przecie tyło zmordowało, zem się cały zeznojuł. Przeciem to wreście ze siebie zwałuł, ale mi tak powiedziało:

— Cekaj, ja jezdem syn, ale jutro przydzie tu ociec, on cie naucy!

Ja sie okrutnie zląk, ale była na „Granicach“ taka baba, co różne rzeczy wiedziała i choć komu umiała poradzić. Posedem do ni, a ona mi mówi:

— Nic sie nie bój, ino se włóż pod głowe krązok, to juz nigdy do ciebie nie przydzie.

Takem zrobiuł, i od tego casu jesce nic mie nie dusiuło.

Taki dusiołek to tak wyglądo, jak rocne dziecko, ale strasznie tłuste. Ono sie do we śnie widzieć, i jo go wtedy widziol.

*Opow. 1897 r. Wojciech Kaczmarczyk.*

### 332. Jak parobek poznał dziewczynę zmorę.

Jedna baba miała siedem córek, wszystkie były ładne, a jedna była chudo i zło bardzo. Jak i (jej) chtoś w jaki sposób dokucul, to sła w nocy i dusiuła go bardzo. Jeden parobek miol się z nią zenić, ale odrzek sie i (jej) potém. Zato ze zemsty chodzila ona codzień i dusiuła go w nocy. Parobek społ w stodole, ta go dusi; społ w izbie, dusi. Więc sobie myśli: „Zamkne sie w stajni, to mie juz dusić nie bedzie, bo nie wlezie.“ Leg sobie parobek w stajni na wyrku, ale nie śpi, a tu coś włazi bez spare, lezie pomału ku wyrkowi i nagle chyta go za piersi i pod garło i dusi. Poznał ją parobek i złapał za włosy, ale i (jej) ni móg dać rady. Patrzy, co to jes, a to było żbło słomy. Wyjon nóz i urznął kawoleczek tego żbła i rzuciul na ziemię, a tu leje sie krew. Na drugi dzień patrzy po wszystkich dziewczkach, a ta jedna ni miała kawałka nosa. Po tem poznał, chtëro jest zmora.

*Opow. 1896 r. Machankowa.*

### 333. Zmora chodzi śpiąca.

*Raciborsko.*

Jak w domu jest siedem dziewcząt, to jedna jest zmorą. Raz



byłem w takim domu. Było „nos tam kielku wiecorem i o tem i o owern gadu, gadu; jaz tu patrzymy: jedna dziewucha wstaje i z zamkniętymi oczami idzie, a rękami maco po ścianach. Natrafiła na drzwi i wysła. My ciekawi dzie pójdzie, zeby i (jej) nie spłoszyć, powyskakiwalimy oknami i pošli za nią po cichu. Poobchodziła dom, posła do stajnie, siadła pod krowe i dojuła ją. Potem posła do parobka, chtóry miał się z nią zenić i dusiła go i gnietła rękami po piersiach. Nareście wysła stamtąd i wruciła do izby, ale juz nie dźwiami, tylko oknem. Na drugi dzień śmioli się z ni i dogodywali i (jej), ale się nie kciała przyznać do tego, co robiła.

Zmora to chodzi tylko do takiego, co go lubi. Roz ta Maryśka przysła do mnie i przywaluła mi tak, zem ni móg ani słowa przemówić, ani się od ni uwolnić. Culem ją na piersiach, odpychałem rękami, ale ni miałem siły ją zepchnąć. Dopiero jagem i (jej) nakłął brzyćko, dopiero wtedy odesła.

*Opow. 1898 r. Franciszek Kubicki.*

Zmora przychodzi mężczyź człowieka albo we własnej postaci, tj. w postaci człowieka, albo też w postaci zwierzęcia, kota, psa, myszy, zająca, świni, i może się zamienić w konia; może też dusić w postaci słomki, worka sernego, a może być także całkiem niewidzialna.

### 334. Baba—zmora.

*Grabie.*

Roz przysła do mnie zmora, a była to wysoko, chudo, staro baba. Posła najpierw do mojego łózka, a potem do zóny. Ta bestyjo tak mi oziębiuła, że na całem ciełe drżołem od zimna.

*Opow. 1897 r. Franciszek Kolonowski, organ.*

### 335. Zmora zrzuciła chłopca ze strychu. *Stadniki.*

Chłop mój latem sypiał na strychu. Kole północy przysła do niego zmora. Cuł i (jej) twarde kolano najpierw na nogach, potem brzuchu i piersiach, ale był tak bez władzy, że i (jej) ni móg zrzucić. Samotał się z nią długo, ale zmora nie ustępowała, tylko go zrzuciła ze strychu na boisko. Scęście, że na boisku było dużo słomy, i chłop się nie potłuk, ino się nastraszył. Rankiem nie wiadać go do śniadania, ide go wołać, a on na boisku leży, zamiesz na strychu, i opowiało mi, co się mu przytrafiło.

*Opow. 1897 r. Marjanna Dziegielowa.*

### 336. Zmora—chłop.

*Stawkowice.*

Dusiła zmora jednego chłopca prawie co noc. Catował na



nią, ale i (jej) nigdy ni mógł pochwycić, bo przy duszeniu trzyma zmore za ręce, i to tak mocno, że się nimozno ani ruszyć. Krzyceć też nimozno, bo zmore zatyka gębe. Najczęściej przychodziła do niego zmore zaraz z wieczora. Raz przysadził się na nią, po postanowił nie spać i cekać. Zaraz z wieczora przysła zmore, wlaźła do izby dziurą w powale, którą dym wychodzi, przesła po powale na poleń, a potem po ścianie nad łóżko chłop. Zrazu była podobno do małego pieska, potem rosła coraz bardzi i zmieniała się w ogromnego chłop, i ten zacon dusić. Chłop dusony nie spał, a ni mógł się ruszyć. Ale jakoś wydar rękę, chycił na sobie zmore i z całej siły cisnął nią na ziemię. Rano było w tem miejscu troche posoki. Od tego casu już go zmore nie dusiła.

*Opow. 1896 r. Franciszek Sitko.*

### 337. Zmore w postaci kota.

*Gdów.*

Jednego chłop zawdy dusiła zmore. Doradzili mu, żeby siedział w wieczór, choćby się mu najbardzi spać kciało. Tak też robił. Jak tak sobie siedzi, przysło do niego dużo kotów, a jeden z nich wyłoz na niego i kcioł go dusić. Chłop wyjon nożyce i ucion mu ucho. Kot zapiszcoł i uciek. Na drugi dzień spostrzegli ludzie, że baba od sąsiada nie miała ucha.

*Opow. 1897 r. Piotr Chanek.*

### 338. Odmianka z Grabia.

Jagiem był jeszcze kawalerem, leze sobie roz w nocy, a tu od głowy do nóg kole mnie przechodzi coś białe, podobne do kota. Jo nie cekam, co będzie dali, a kopnąłem nogą tak silnie, że to spadło na ziemię i poszło znów do drugi izby do moi matki. Matka krzyknęła na mnie:

— Franuś, zmore do mnie przysła!

— Przeciez ta bestyjo była już u mnie — mówię na to.

A była to naprawdę zmore, bo nigdzie nie było otwarte: ani okno, ani drzwi, a ona przysła — i znów rano nigdzie nic nie było, chociaż i (jej) z izby w nocy nikt nie puszczoł.

*Opow. 1897 r. Franciszek Kolanowski.*

### 339. Druga odmianka z Grabia.

Całemi nocami a najbardzi, jak uwozom, po północy, ciągle mie coś dusiło i dusiło tak, że ni mogem oddychać, a nieroz nawet miałem piersi podrapane, jagby od kota. Ale nie mogem nigdy nic złapać, tylko stękołem, co mi było tak ciężko. Przeciez jakoś roz potrafiłem się obudzić. Złapię rękami, a tu na piersiach siedzi mi coś takie, jagby kot wielgi. Porwie jo to cempredzy



i jak nie wyrzne tem na izbę, tak się zaraz ozbiuł, i nic innego, tylko carno smoła zrobiuła sie z tego. Od tego casu juz mie nic nie dusiuło, bo przecie roz zabiulem te bestyją zmora.

*Opow. 1897 r. Baltazar Gaździk.*

340. Odmianka z Trąbek, podobna do poprzedniej; opowiadał 1897 roku Błażej Tarnowski.

**341. Odmianka ze Stryszowy.**

Śpie roz w nocy, jaz nagle cuje, ze mie coś dusi. Ocołem sie, macom po pierzynie, a to tako kudłato zmora. Jak ją rzne o ziemie, to jaz zapiscała. Jak sie nie zerwie i bęc do komina, to jaz zadudniało, co tak uciekała.

*Opow. 1897 r. Franciszka Korajdowa.*

**342. Odmianka z Krzesławic.**

Spolem w nocy na stajni. Słucham—coś sie sméro po słomie. Myślałem, ze to kot. Zacynom usipiać, a tu dusiołek lezie mi na nogi i przycisko. Złapołem za kudły lewą rękę i rzuciulem na ziemie. Spadło to, jak worek. Posedem rano zoboczyć, cy bedzie smoła w tém miejscu, dziem dusiołka rzuciul, alem nic nie widziol. Na drugą noc nie przysed więcy.

*Opow. 1897 r. Wojciech Opach.*

**343. Zmora w postaci worka sernego, świni i zająca.**  
*Gaj.*

Jedna kobieta od jakiegoś casu źle sipiała, bo przychodziuła do ni zmora i dusiuła ją. Ale ona ni mogła nigdy widzieć ty zmory. Trwało to tak dość długo, jaz pewnego razu zakciało sie babie nagle spać. Jak zwykłe, przysła do ni zmora, usiadła i (jej) na piersiach i tak mocno dusiuła, ze kobieta obudziuła sie i chyciuła ten ciężar. Był to worek sérny, w chtórym tylko coś chlapało. Przestrosona kobieta rzuciuła go o ziemie. Drugi roz znów przysła ta zmora do ni w nocy, przemieniono w świnię, i tak ją dusiuła, ze kobieta jaz gwałtu wołała. Po trzeci roz zamieniuła się zmora w zająca i takze dokucala strasnie babie, a nawet tak ją ugryzła, ze ślady dwóch zębów ostawiuła i (jej) na piersiach. Późni takze przychodziuła do ni jesce, jaz wreście sama poprzestała chodzić.

*Opow. 1897 r.*

**344. Zmora w postaci słomki.** *Świątniki Górne.*

Tu, dzie mo chałupe Stanisław Nowok, co sie to ozenił z Tomasionką, chodziulo zawse cosik po chałupach i dusiuło ludzi, jak spali. A jak co ostawili na stole, abo na półce do jedzenia: chléb



abo masło, abo choć co, to ta zmora wszystko zjadła. Nieroz to i spać nie śli, ino kcieli złapać te zmore, ale ją nigdy nie mogli chyć.

Dopiero roz, u Walasa w chalupie, patrzą, a tu bez okno wlaźła długo słomka do izby, wylaźła na stół i wyjadła masło, co było na stole, a potem się wruciła i znowu kciała bez okno wyléź na pole. Ale Walasów chłopok porwał nożyce i chrast! przecięł te słomkę. Od tego czasu zmora nie chodziła już po chalupach.

*Opow. 1897 r. Marja Słomczyńska.*

### 345. Odmianka z Ochojna.

Są baby, co mają w sobie jakiegoś ducha — zmore. Ten duch potrafi w nocy drugich tak dusić i męczyć, że potem ten człowiek ledwie łązi.

Roz pokłóciły się tu dwie sąsiady, a jedna z nich była zmore. Wiecór, jak się wszyscy spać pokładli, przysła do ty sąsiady ta zmora i zaczęła ją dusić i kasać, a ta baba ani dychnąć ni mogła. Tak było bez kielka nocy. Roz, jak tylko zaczęło się ściemniać, baba pozamykała drzwi i myśli: bodej całą noc cekać, żeby te zmore przyłapać. Siedzi, siedzi, a wtém patrzy — a tu dźbło pcho się bez dziurki od klucza do izby. Baba zaraz się domyślała, że to pewnikiem ta zmora, bo ona może przybrać postać różną. Wzięła ze ziemi to dźbło, uwiązała go u skubła, żeby się przekonać, chto ją to tak dusił. Raniusieńko patrzy, a tu stoi przy drzwiach uwiązano za warkoc sąsiada — zmore, płacze i prosi, żeby ją też odwiązali, to ona tu już więcej nie przydzie. No, i odtąd już nigdy w ty chalupie zmora nie dusiła nikogo.

*Opow. 1897 r. Agnieszka Urbanikowa.*

### 346. Zmora zmienia się w konia.

Jednego razu posła dziewczka dusić gospodarza, a ta dziewczka była zmore. Gospodarz miał przy sobie pas ślubny, chyć zmore na niego i uwiązał w stajni. Na drugi dzień miał gospodarz wozić gnój. Poszedł do stajni, żeby koniowi dać obrok, i tu zdziwił się bardzo, bo uźroł nie jednego, ale dwa konie. Zaraz zaprzęgnął nowego konia do wozu, ale ten koń nie kciał ciągnąć. Niedługo też zamienił się koń w dziewczkę, którą prosiła gospodarza, żeby ją puścił, bo już nigdy nie będzie go dusiła.

*Opow. 1897 r. Domagłowa.*



Powyższa baśń podobna jest do baśni, tu pod liczbą 314 umieszczonej, i każe nam domyślać się, że między zmorą a czarownicą jest jakieś powinowactwo, chociaż o tym wyraźnie nie mówi się tutaj nigdzie. Następująca jednak baśń przedstawia nam zmorę jako istotę tajemniczą, nieznana, o której nie wiemy ani skąd przyszła, ani gdzie się podziała.

347 *Zona zmora odbiega męża.*

*Swoszowice.*

Był ubogi bednorz, do którego chodziła zmora. Roz, jak przysła do niego, bednorz wyskoczył z łóżka i prędko zatkał kołeckiem dziurkę w zomku, chłórędy zmora do izby wchodziła. Jak zaświcił, przekonał się, że to była młoda dziewczka, ozenił się s nią i miał s nią dwoje dzieci. Tak przeżyli wszyscy dwa lata. Śród rozmowy mąż i (jej) przypomino, jak to ona go dusiła, a ona mu mówi:

— No, tylko odetkej kołeczek, to bedzies widzioł, cy cie nie bede dusiła.

Bednorz sobie myśli:

— Przekonom się, cy téz to prowda, co ona mówi — i odetkał kołeczek na noc,

Położyli się spać. Jak się bednorz w nocy obudził, woło na zone, zeby mu przyniesła wody, ale nicht się nie obezwól. Wstoł, zaświcił, przesukoł kuzdy kąt w izbie: zory nie było. Uciekła dziurką w zomku i ostawiła mu dwoje dzieci. Bednorz myślał, że wróci zona—zmora, ale już nie wróciła nigdy, a dzie-i tymcasem dorosły. Potem i bednorz podziół sie dzieś, a ludzie pozabirali dzieci za swoje.

*Opow. 1897 Karol Piątek.*

Zmory duszą niektórych ludzi bardzo często, codziennie niemal, innych rzadko, albo nigdy. Wszyscy jednak, nagabywani przez zmorę, określają stan, w jakim się wtedy znajdują, zgodnie w taki sposób:

Zmora dusi człowieka tylko wtedy, gdy na wznak leży. Gdy nadchodzi, ogarnia człowieka senność wielka, której nie może się oprzeć. Jednakże nie jest to sen twardy, ale marzenie niespokojne. Człowiek niby śpi, niby czuwa. Opanowuje go zupełna bezwładność, że nie może ani obrócić się, ani ruszyć, ani podnieść ręki lub nogi, ani nawet wydobyć głosu z siebie. Czuje jakiś przyniatający go ciężar, posuwający się od nóg do piersi. Czuje brak oddechu, gniesienie szyi i taką duszność, jakby mu kto pchał palec w gardło. Zwykle nie może tego ciężaru zrzucić z siebie po-



mimo wysiłków, od których oblewa się potem. Czasem słyszy szum w uszach i jakby jakieś mlaskanie.

Gdy człowiek przyjdzie do siebie, czuje się bardzo osłabionym, ma wargi spieczone i popękane. Jeżeli przypadki te zjawiają się częściej, to człowiek traci siły, słabnie, schnie, wygląda blade, niknie w oczach, a wreszcie umiera.

Opowiadają, że zmora wchodzi na człowieka od nóg, od wielkiego palca, i posuwa się dalej; czuć twarde jej kolana i chłód od niej. Gdy człowieka przywali, trzyma mocno za ręce; czasem draapie po piersiach i kasa, ssie krew z wargi (która dlatego na drugi dzień jest popękana), albo wyciąga człowiekowi język z ust i z niego krew ssie. A nie opuszcza człowieka pierwej, aż się tak nassie krwią jego, że aż wymiotuje. Niekiedy stęka człowiek przez sen, czując, że mu ciężko, a niekiedy potrafi krzyknąć, aby kogoś przywołać na pomoc.

Zdarza się także, że zmora zjada w nocy wszystko, co tylko do jedzenia ludzie zostawiają na stole, na półce, lub gdziekolwiek bądź bez zamknięcia.

348. Dusiołek wkłada palec do ust.

*Lipnik.*

Mnie tylko raz dusiołek napastował. Kopotem ziemnioki i tak się setnie urobiułem, zem się zaraz położyłem, jagem tylko do chałupy zased, a mozem ta i paciérza nie zmówiłem. Wtém cuje, że coś na mnie wchodzi od wielkiego palca, a potem położyło się na mnie i pocęno mnie dusić za syje. Jakosik, co mi wraziło palec do gęby. Jo téż ścisnął zębami i uzarem go, tom wyraźnie słyszał, jak chróśło. Od tego czasu mam spokój, bo mnie już więcej nie napastuje.

*Opow. 1898 r. Wojciech Lenart.*

349. Zmora ssie krew.

*Grabie.*

Mnie, proś pana, dusiły zmory dwa razy, ale to okropnie tak, że człowiek nie może się ani przewrócić, ani ruszyć. Jak zacznie dusić, to dusi i dusi, i tylko mlasko kole usów, a ona siedzi na piersiach człowieka. Potem jak się tako zmora nassie dobrze krwią, to zaraz na izbie tą krwią rzygo, bo ją znów tak musi wymorować. Widziołem nawet na drugi dzień znaki krwi na izbie.

*Opow. 1897 r. Józef Czula.*

350. Zmora żywi ludzi krwią nassaną.

*Siercza.*

Jeden parobek służył u gospodynie, co była zmorą, ale on tego nie wiedział. Dziwił się tylko, że zawsze daje mu do jedzenia kiski. Myślał sobie:



— Kiz to lichy, ani wieprzoka nie zabiła, ani nawet w miescie nie była, a w domu zawsze mo kiski.

Postanowił ją podpatrzyć i dopiero przekonał się, że gospodyni chodziła w nocy po chałupach, wysysała krew ludziom, a rano bardzo wczes wracała, jak jeszcze wszyscy spali, wyrzygała krew na miske i robiła z ni kiski. Parobek oburzył się taką robotą, naklął i (jej) co włożył, kosał sobie zapłacić za czas służby i odszed.

*Opow. 1897 r.*

*J. Świętek* w „Ludzie nadrabskim“ (str. 518) opowiada baśń podobną, którą tu w streszczeniu powtarzam:

Kobieta-zmora, wróciwszy do domu po nassaniu się krwi ludzkiej, wracała ją rano ustami do garnka, gotowała i dawała czeladzi, jako przyprawę do ziemniaków, na śniadanie. Parobek dziwił się, skąd bierze gospodyni codziennie krew do gotowania, skoro nie zabiła wieprzka, ani cielęcia... Wypatrzył ją, co robi, poznał, że to zmora, i podziękował za służbę.

\*

\*

\*

Człowiek, z którego wyszedł duch-zmora, śpi jak martwy i zwykle nazajutrz nie wie, co robił w nocy. W wycieczkach swoich naraża się na wielkie niebezpieczeństwo, bo co napastowany, broniąc się, robi duchowi-zmorze, to przenosi się na ciało człowieka zmory. Może więc taki człowiek być złapany, skaleczony, a nawet zabity, jak to przytoczona tużej baśń opowiada (*J. Świętek „Lud nadrabski,“ str. 517*).

Chłop, którego zmora co noc dusiła, raz, gdy mu się najbardziej spać chciało, udał śpiącego, aby zmorę złapać. Gdy przyszła i miała go przylec, uchwycił ją silnie oburącz, a ścisnąwszy z całej siły, ubezwładnił, potym pod lewą pachą przytrzymał, a prawą ręką dobył ukrytego kija grubego i zbił bardzo zmorę, aż się mu w rękę w mysz zamieniła. Tę uchwycił za ogon i wyrzucił z izby do sieni. Na drugi dzień znaleziono tam dziewczkę nieżywą.

Zwykle zmora męczy tego, do kogo ma jakąś urazę. Przykład, jak się zmora mścić potrafi, przytacza także *J. Świętek* w tymże dziele (str. 518).

Chcąc się pozbyć zmory, chłop położył się na łóżku inaczej niż zwykle, przez co zmora nie natrafiła na język, z którego krew



ssać zwykła, ale na nieprzyzwoitą część ciała. Zaraz też odeszła. Obawiając się zemsty, na drugą noc ułożył się chłop gdzieindziej, a na swoim łóżku położył dziada ze słomy. W nocy przysła zmora z nożem i ucięła dziadowi głowę, sądząc, że to chłop żywy.

Co większa, zmora nie kończy praktyk swoich wraz z życiem doczesnym, przenosi je nawet do grobu, z którego przychodzi jeszcze do domów, aby dokuczać ludziom. Zbliża się wtedy podobieństwem do *strzygonia*, o którym pomówimy później.

**351. Chłop zmora dusi po śmierci.** *Rybitwy.*

Jedny nocy przysła do chłopca zmora. Chłop nie społ i chycał ją. Jak sie i (jej) dobrze przyżroł, poznoł w ni swojego sąsiada, który umar przed rokiem. Wtedy zmora powiedziała mu, żeby nikomu nie godoł o tem, co wie, bo będzie do niego przychodzić i dusić, jaz go zadusi.

*Opow. 1897. Jan Wilk.*

**352. Baba-zmora dusi po śmierci.** *Stadniki.*

Moją matusie dusiła kuźdy nocy zmora. Dopiero jedny nocy machnęli matusia ręką od lewicy i zawołali:

— Wiem, że mie ty Rejna tak dusis! — bo się domyślali, że ich dusi zmora ciotki, Mroziowy, co niedowno zmarli w gniewie.

No i matusia zgadli, bo zmora zaroz odesła i nie dusiła ich już więcej.

*Opow. 1897 r. Franciszka Dzięgłowa.*

**353. Zmarła bratowa dusi babę.** *Stadniki.*

W ty chałupie, dzie teraz jes szkoła, mieskali niedownym czasem kmiecie. Gospodyni sypiała latem w komórce, a córka i (jej) z mężem w izdebce. Jedny nocy dosłyseli młodzi jakieś jęki i wołanie:

— Puś mie! puś mie!

Zerwali sie z łóżka i polecili pu komórce. Wołanie i jęki ustały, to też spokojni wrócili do izdebki. I znowu słyszą to samo. Zaświcił światło, idą pu komórce i wołają:

— Cy to wy, matusiu, wołocie?

— A pódźcie, haw które, bo mie udusi!

Zięć chce otworzyć dźwi — od środka zamknięte. Dopiero wyrwał dźwi przemocą i wchodzi matkę ratować. A ta, jak ich zoboczy, skocula z łóżka, porwała pościel i ze strachem opowiada, że już więcej tam spać nie będzie, bo ją zmora kciała udusić.



A ta zmore to była bratowo i (jej), co umarła w gniewie.

*Opow. 1897 r. Jakób Kapik z żoną.*

Ludzie bronią się jak mogą od zmore, a mają na nią kilka sposobów. Najnaturalniejszym i najrychlejszym jest nie spać. To też często ludzie, których zmore zwykła dusić, proszą, aby ich budzić, skoro tylko przez sen zaczną jęczeć i stękać, to jest wtedy, gdy zmore przyjdzie ich dusić.

**354. Wolarz czuwa, aby go zmore nie dusiła.**

*Biskupice.*

U nos we dworze służył wolarz, którego okropnie zmore dusiła. Jak noc nadesła, a miał iść spać, to zawdy prosił swoje baby, żeby go budziła, jak go zmore będzie dusiła. Wtedy już nie spał, tylko siedział, albo fajkę kurzył, bo jak tylko zaśnął, znowu go zmore dusiła.

*Opow. 1897 r. Wiktorja Kotowa, 74-letnia.*

W dobry sposób można się także pozbyć zmore, gdy się jej obieca dać kołacza (placka z serem). Wtedy zmore przestanie gniesć, a skoro którego dnia spotka się z tym człowiekiem, który się jej pozbył obietnicą, upomina się o spełnienie jej. Po tym też poznać może, kto jest zmore.

**355. Zmore okupiona kołaczem.**

*Rzozów.*

Nieboszkę ciotkę, Ostrońską, przylęgała co noc zmore, ze le-dwie chodzili. Razu jednego powiedzieli i (jej):

— Dejże mi pokój, to ci kupię na jarmaku placek z twarogiem.

I przestało ją przylęgać. Na jarmaku mówił i (jej) o ten placek nieboszyk Kuba. Dali mu, i już ich więc nie przylęgało.

*Opow. 1897 r. Piotr Pletnia.*

Podobną baśń podaje J. Świętek na str. 519:

„Gospodarza dusiła co noc zmore, przemieniająca się w kojce do suszenia serów. Według rady ludzi, gdy zmore przyszła znowu w nocy do niego, obiecał jej dać coś z domu nazajutrz, byle go tylko przestała dusić. Zmore zgodziła się, a na drugi dzień przyszła do chaty głucha kobieta, dopytując się o gospodarza, którego wtedy nie było w domu. Przestała go jednak dusić, spodziewając się ciągle podarunku.”

Zmore nie przyjdzie do człowieka, który włożył sobie pod poduszkę krążak (nóż duży, używany do krążania kapusty). - Gdy



zmora wchodzi do izby dziurką od klucza, to wystarczy dziurkę tę zatkać kołeczkiem, aby jej zamknąć wejście.

Radzą także, by kupioną bez targu miotłę nową wsadzić w glinę i trzymać w izbie. To znowu: aby w nocy wyjść na dwór, patrzeć między nogi i chleb gryźć.

Gdy zaś zmora przyjdzie już i dusi człowieka, dosyć jest przypomnieć sobie, ktoby to być mógł, poznać ją i nazwać, a przestanie gnieść, odejdzie i już nie powróci. Dobrze jest także mieć obok siebie kłódkę, i gdy zbliży się zmora, zawołać: „Jezus! Marja!“ — kłódkę otworzyć i zamknąć, a zamknie się w niej zmora, która nie wyjdzie stamtąd, dopóki nie otworzy się kłódka.

Zmora nie lubi słuchać klątw, więc trzeba dobrze na nią zakląć, gdy przyjdzie, a uwolni się człowiek od niej na zawsze. Albo znów trzeba starać się przypomnieć sobie, w którym dniu tygodnia było ostatni raz święto Bożego Narodzenia, i to wypowiedzieć, a w tej chwili zmora utraci władzę swoją i odejdzie.

Starają się też ludzie mocować się ze zmorą, przemóc ją i rzucić z siebie. Wtedy jednak trzeba ją chwytac lewą ręką, albo starać się lewą ręką uderzyć, wreszcie rzucić na ziemię, a można ją nawet zabić, jak się tego każą domyślać ślady krwi, a czasem smoły, które w tym miejscu rano spostrzec można.

Skutecznym środkiem jest także uderzyć zmorę kawałkiem skóry, albo starym butem. W jednym wypadku chłop ugryzł zmorę w palec i pozbył się jej tym sposobem. Inny znów chwycił ją i uwiązał w stajni, gdzie zamieniła się najpierw w konia, a potem w dziewczkę. Widzieliśmy też w baśniach wyżej przytoczonych, że zmorę, która przybywa w postaci słomki, przecięto, ucięto jej kawałek, uwiązano u skobla i w ten sposób pozbyto się jej na zawsze.

356. Nowa miotła broni przystępu zmorze.

*Rzozów.*

Przylęgała mi często zmora, ale mi poradzili, że trza kupić mietle nową, nie targować się, chycić za te gałązki, co się niemi zamiato, ciągnąć do domu, i w dródze do nikogo nie przemówić, jaz za próg. I mieć przygotowaną galke gliny, mietle wstawić do ty gliny, i tak ją ostawić, niech rośnie. Jagem to zrobiu, tak mie juz od tego czasu zmora nie przylęgała.

*Opow. 1897 r. Jakób Planta.*



## 357. Inny sposób przeciw zmorze.

*Rzozów.*

Nie wiem, cy to prawda, ze zmora chodzi, ale i mnie przylégało. Było to tak: Miesiącek świecił pięknie, i w oknie zrobiuś sie cień, jakby chto patrzuł. Za kielka dni zaczęła mie zmora przylégać. Dopiero potem doradzili mi tak, ze mie nie bedzie przylégać, zebym se wzion chleba, jak póde w nocy na strone, zebym patrzuł między nogi i chléb gryz. Tak zrobiułem, i przestało mie.

*Opow. 1897 r. Wojciech Planta, 80-letni.*

## 358. Dusiołek nie lubi słuchać przekleństw.

*Lipnik.*

Dusiołka widzieć ni można, bo to tako *zmoma*. Niechtórzy mówią, ze to mo być takie jak kot, inni, ze takie małe, jak dziecko; ale jo tego nie powiem, bom nie widzioł. Dusić, to mnie dusiuło, a było to tak:

Przysedem se z kościoła po sumie i legnąłem se gębą do góry. Jak mie wzięno takie mrzenie, tagem niby usnął, a nie społem, i wyraźnie culem, jak sie cosik od nóg, od wielgiego palica parło pu górze i jaze na dołku usiadło. Jak mie wzięno gnieść, tom sie tylko z tém zapelowoł, com myślał, ze już nie wydole. A mnie się ino tak zdajało, ze to nicht, tylko nieboszyk Mistorz z pod lasa tak ze mną panuje. Jak mie téz złości zebrały, jagem wzion na to kłać, i to na psiekrwie, tak to zaroz ze mnie ślazło, i w ty kwilim odecknął. Ale potém to ze trzy dni byłem taki słaby, do nicego.

Na to to nima inny rady, ino zeby se tak cłowiek, jak go dusiołek opanują, przypomnial, chto go to moze gnieś i dobrze go naklon.

*Opow. 1897 r. Jan Gradek.*

## 359. Baba przemogła zmore.

*Czasław.*

W jednym domu zmora dusiuła zawdy gospodynię. Roz po-ozuła sie spać, a zmora przychodzi i dusi. Gospodyni kce wstać, podnieś sie, zrzucić zmore ze siebie, a ni moze dać sobie ś nią rady. Wreście jak zbierze wszyćkie siły, jak sarpnie soba, jak trzepnie zmore ręką, tak zmora spadła na ziemię. Na drugi dzień została juz tylko po zmore smola na izbie. Od tego casu zmora ni miała nad gospodynią mocy i juz i (jej) więcy nie tropiła.

*Opow. 1897 r. Franciszek Morajka.*



## Gościec — kołtun.

Ciężką i uporczywą chorobą, która nawiedza ludność tutejszą, jest gościec. Jest on tym niebezpieczniejszy, że natura jego dziwna i tajemnicza, a kto jej nie zna, nietylko wyleczyć go nie potrafi, ale przyprowadzić może chorego o kalectwo, a nawet o śmierć.

Nazywają go tutaj: *gościec*, *goścysko*, *ból* albo *bólosek*.

Każdy człowiek przychodzi na świat już *goścowaty*, każdy ma jakiegoś *gościa*, to jest upodobanie, czyli *zachcenie* do czegoś: to do jadła lub napitku, czasem do szczególnej tylko potrawy lub napoju, a nieraz nawet tylko do potrawy lub napoju z tego a z tego miejsca, od tej lub od tej osoby. Jeden ma *gościa* za młodu, drugiego trapi dopiero na starość.

Ażeby się przekonać o tym, dosyć jest uciąć sobie trochę włosów, włożyć do małego woreczka płóciennego i w woreczku tym nosić je na piersiach czas jakiś. Jeżeli włosy w woreczku zwiną się, to jest się goścowatym, a zwiną się każdemu. (Przebieczany).

Gdy goścowi dobrze jest u człowieka, gdy mu człowiek dogadza, to gościec zadowolony siedzi cicho, tak, że nawet nie wie się o tym, iż się go posiada. Dopiero gdy nie dogodzi się jego zachciankom, a to zaraz, albo gdy mu coś nie „na wolą,” wtedy gościec tak *„rozeźli się i morduje człowieka,”* wtedy łamie po kościach, wykręca członki i krzywi człowieka.

360. Gościec łamie chłopca, któremu nie dano jeść.

*Krzyszlawice.*

Do dworu w Raciechowicach w czasie głodu w 1847 roku przyszedł ubogi chłopiec. Zaszedł do kuchni dworskiej i zobaczył, jak kucharz jadł jakąś potrawę, pozostałą z pańskiego stołu. Chłop-



cu przyszedł smak na tę potrawę, a że jej nie dostał, „*sprzeciwił się gościowi*“ i zaczął nim łamać. Kucharz, nie wiedząc, co to znaczy, przerażony pobiegł do pana i opowiedział, co się dzieje: że przyszedł jakiś ubogi chłopiec, i że mu się coś stało, tak nim wykręca. Pan udał się zaraz do kuchni, rozpytał się o wszystko i przyszedł na tę myśl, że to musi być gościec. Poleciał kucharzowi zrobić taką samą potrawę dla chłopca, a gdy tylko ten zaczął ją jeść, zaraz wyzdrowiał.

*Opow. 1898 r. p. Woj. Majko, naucz.*

361. Gościec łamie babę, gdy nie dostanie wódki z gorzelnii olszowskiej.

*Siepraw.*

Downo już temu żyła w Sieprawiu baba, Barbara Pietrusyno, co była goścowała i miała zawdy kołtuna. Rok rocznie zdymowała go z głowy, kładła do niego pieniądz srebrny, owijała w cystą smatę i wtykała za krokwie na strychu. Tak robiła już do śmierci. Jak się i (jej) gościec przypomiął, to posyłała po wódkę do Olsowic (sąsiedniej wioski—przyp. aut.), i ta wódka i (jej) pomogła. Ale jak się czasem nie kciało lecieć dziewczę do Olsowic i przynieść wódki z naszy karcmy, to zaraz poznała, bo gościec sprzeciwił się, łomiał po kościach, po rękach, po nogach i piersi wysodził w górę. Ale ją i (jej) dali wódki z dworu olsowskiego, to zaraz ustawało. Ona, ta Pietrusyno, lubiła śpiewać godzinki, ale kołtun nie pozwolił i (jej) więcej śpiewać, ino: „Panie, racz wysłuchać modlitwy nase.“ Ręce musiała kończyć pocichutku.

*Opow. 1899 r. Magdalena Bętkowska, staruszka.*

362. Baba uspokaja gościa winem plebańskim.

*Siepraw.*

W drugi wsi mieszkała Marcyna Munioka i miała gościa i kołtun, to nic i (jej) nie pomogło, ino kiedy dostała wina od nasego księdza proboszcza. Jak i (jej) kiedy tego wina brakło, to ją kciał gościec połamać. Różności i (jej) radzili, ale nic nie pomogło. Dowiedziała się, że w Podgórzu jest znachorka, tako mądro, i tam posłała posłańca z mocem do ni. To ta znachorka powiedziała, że Munioka choruje na kołtona i pokazała temu posłańcowi zwitek cieniutkich włosów, jak pływał po wiérzchu tego mocu, co go przyniosł.

*Opow. 1899 r. Magdal. Bętkowska, staruszka.*

Czasem znowu człowiek traci apetyt, siły do pracy, dostaje



wrzodów jakichś, wyrzutów, otwierają się mu rany, schnie, marnieje, a nawet umiera.

### 363. Gościec w nodze.

*Buków.*

Kielka lot temu, zrobiło mi się na biodrze tako wielgo bula, a potem w tém miejscu otwarła się rana i tak mi noge pokrzywiuła, zem ni mogła chodzić. Przytém zwiuł mi się na głowie kołton. Ludzie godali, że to gościec, i radzili cejco, ale nauczyciel namowiał ciągiem ojca, żeby mie zawióz do Krakowa do dochtorów, żeby sie babom nie dać kurować. Ano do Krakowa nie tak daleko: wsadziuł mie ociec na wóz i pojechalimy. Dochtorzy oglądnełi, omacali, a było ich tam duzo, bo i tacy młodzi, co sie dopiero ucą na dochtorów, i powiedzieli, że nima rady, ino noge trza urznąć. Jo w krzyk, ociec tagze i powiedzieli:

— Mo umrzeć, to niech umrze z dwiema nogami, a jag Pan Bóg do, to moze jesce wyjdzie.

I nie dali mi nogi ucinąć, wsadzili mie znowu na wóz, i pojechalimy do domu. Dopiero w domu, jag mie baby wzięny kurować, tak mi się rana zagojuła, noga wydobrzała, i teraz mom tylko znak na biodrze, dzie była dziura, alechodze dobrze i hulom, jak sie ino do.

*Opow. 1897 r. Agata Ożóg.*

Najgorsy jes *gościec wewnętrzny*, co we *wnątrzu* człowieka siedzi, bo nie może sobie nigdzie znaleźć miejsca. Raz wlezie w nogi, drugi raz w piersi lub w ręce, łazi po człowieku, że sobie rady dać z nim nie można. Taki gościec, co siedzi zaraz pod skórą, to najczęściej *wynwierchuje się*, bo szuka wierzchu w ciele ludzkim, wlezie w głowę, zwije włosy i siedzi w kołtunie, z którym sobie już człowiek jakoś poradzi.

W Lipniku pokazują ziele *chrzanuchę*, które jest bardzo złe. Niechnoby tylko człowiek przeszedł przez nie, zaraz zachoruje, bo mu się gościec sprzeciwi.

Niekiedy objawia się gościec inną jaką chorobą przewlekłą, ciężką, czasem nawet wlezie w oczy, to też często słyszeć można, gdy zapytamy rodzinę o chorego: jak się ma? co mu jest?— jak odpowiadają:

— Przyplątało się mu jakieś goścysko — opanowało go jakieś goścysko—włoz gościec w niego — radzemy, co mogemy, ale ni można mu (t. j. gościowi) na nic natrafić. Trzeba jesce co robić, bo przecie nie sposób, żeby go juz gościec nie opuściuł.

Broń Boże nie dać wtedy czego choremu, jak mu się tego



*zabaży* (zachce), boby się gościec sprzeciwił. Czasem gościec tak się *rozeźli*, że nie chce wyleźć z człowieka. Wtedy trzeba starać się, żeby go wyprowadzić na wierzch, żeby się *wywierchowal*, to jest, żeby wszedł we włosy i zwił je w kołtun, bo „*gościec jest ojcem kołtuna*.“ \*) Więc radzą choremu jeść i pić to, co lubi, w napoju moczyć poprzód barwinek, pić na noc przed spaniem, spać samemu, włożywszy pod głowę trzy czyste koszule. Gdy się w nocy spoci w jednej koszuli, powinien chory przewdziać drugą, potem trzecią koszulę, bo przewdziewać się trzeba w ciągu jednej nocy trzy razy. Tę czynność powtarza się przez trzy po sobie następujące noce, to kołtun w trzech dniach zwinie się i gościec wlezie w niego (Raciborsko). \*\*)

Często jednak bez używania jakichkolwiek środków zwije się sam kołtun po cięższej chorobie, po jakimś większym osłabieniu fizycznym lub umysłowym. Ludzie zdenerwowani, melancholicy, przygnieceni ciężkim zmartwieniem, dzieci i niewiasty prędzej niż mężczyźni dostają kołtuna. W Gaju skarżą się czasem matki przed nauczycielem, że dziecko dostało kołtuna „*z wielgi nauki*,“ to jest z wysilenia umysłowego.

Jeżeli kobieta brzemienna ma kołtun, to nowo narodzonemu dziecięciu, skoro tylko włosy urosną, zwiną się w kołtun.

Są dwa gatunki kołtuna: *samiec* i *samica*. Jeżeli włosy zwiłają się wokoło głowy od dołu ku górze w rodzaj rurki, loków, basiorów, to taki kołtun jest samcem, tworzy się bardzo powoli, ale też trwa dłużej, jest bardziej *zjadliwy* i groźniejszy w następstwach przy niewłaściwym obchodzeniu się z nim. Nie wolno go też strzyc, ani w jakikolwiek inny sposób zdejmować, boby człowieka połamiał.—Drugi kołtun, *samica*, zwija włosy, począwszy od środka czaszki, podwija je pod spód i tworzy pilśni zbitą, niby rucho baranie, niby placek, twardniejący i skorupiejący tak, że go nie można przebić szpilką. Jest on mniej szkodliwy, prędzej ustępuje i można go obciąć wśród okoliczności, o których niżej powiemy.

---

\*) Sprostować należy objaśnienia p. J. Świętka w „Ludzie nadrabaskim“, str. 484, o stosunku gośce do kołtuna.

\*\*) Albo też wyjść *na wiotku* na rozstajne drogi, nazbierać *kokosi* (stokrotek) i podbiału, te zioła *uwarzyć* i dać pić choremu, to jeżeli choroba nie jest śmiertelna, *wywirchuje się* i wlezie w kołtun. (Lipnik).



Lud boi się bardzo gościca — kołtuna, gdyż nie uważa go za chorobę w zwykłym tego słowa znaczeniu, lecz za jakąś *istotę*, szkodzącą ludziom, drażliwą bardzo i mściwą. Opowiadają o nim, że chodzi z miejsca na miejsce, że może wydawać głos, że pocięty zrasta się znowu w całość.

364. Kołtun kwiczy.

*Tyniec.*

U nos, jag chto zdymie kołtuna, to go chowo pod stragorze w izbie, abo na strychu za krokwie pod dach. Jak sie roz dom w Tyńcu połuł, to kołtuny *kwicały* nieprzyjemnie, ale sie społuly.

*Opow. 1897 r. Marjanna Jandzina.*

365. Inne opowiadanie.

*Tyniec.*

Na Bagnach (pastwisko w Tyńcu, przyp. aut.) przy Ostrogórze (część lasu, przyp. aut.) posem bydło razem z innemi pastuchami. Bawilimy sie i kryli kole wielkiego kamienia. Wtem jeden chłopok zobocuł pod spodem jakoś szmate. Zaroz wzięni kij, rozycypili go i wyciągnęli nim te szmate. Jag ją ozwinęli, noleżli w ni włosy; to był kołton. Zacęni go chłopoki bić kijami, podrzucać, pojsc.... go, w końcu wzięni sie do kamieni. Kuźdy przyniós se pełną copke kamieni i zacęni go bić. Jag go kamieniami zacęni bić, wtedy kołton zacon tak jagby *kwiceć*, ino tak grubo. Dopiero strach nos zdjon, i pouciekalimy.

*Opow. 1897 r. Józef Apostoł.*

*Marjanna Jandzina* w Tyńcu twierdzi, że kołtun potrafi chodzić z jednego miejsca na drugie, że nawet przelazł przez płot na drugą stronę, a p. *J. Świętek* na str. 487 przytacza takie opowiadanie:

Chłop widział, jak kołtun, niby kret lub mysz duża, szedł z pola zagonami do chałupy. Przeskoczył przez płot i wlaźł w kobietę, którą zaraz *cosik* połamało. Wezwany doktor miał powiedzieć, że to porażenie serca.

366. Kołtun pocięty zrasta się.

*Siepraw.*

Jagem sed z kopacką w pole do okopywania ziemniaków, nalożem pod jałowcem kołtuna i porąbołem go na kawolki kopacką i rzuciłem na inne miejsce. Jagem wracół do domu, nalożem ten kołton pod tem samem jałowcem, co i piérwy lezoł, i był caluški, nieporąbany.

*Opow. 1899 r. Jan Mika.*

Wystrzegać się należy bardzo, ażeby kołtuna nie przejść, nie przekroczyć lub nie przeskoczyć, ażeby go nie poruszyć, gdy jest schowany w jakim miejscu spokojnym, nie brać mu pieniędzy, któ-



re dostał, bo wtenczas przenosi się do tego człowieka, który go zaniepokoił, i niekiedy trapi go aż do śmierci. Na ten temat przytaczają ludzie bardzo wiele opowiadań.

367. Kołtun poruszony mści się.

*Tyniec.*

Niedowno temu, bo dopiero 19 maja tego roku, umarła baba Włażlino, a tylko bez to, że lepiuła gliną izbę w jednym domu i pod stragarzem porusala kołtony. Od tego casu stała sie zachciówną, goścowała, chorowała dłuższy cas i umarła.

*Opow. 1897 r. Marjanna Jandzina.*

368. Inne opowiadanie z Sieprawia.

Sedem roz do Myślenic i nalożem na dródze kołtuna, owiniętego biłą chusteczką. Nie wiedziołem, com naloż, i rozwinąłem chusteczke, ale jagem użroł, ze to kołtun, rzuciłem to wszycko zaroz i posedem dali. Nie usedom wiele, a tu zakciało mi sie jeś kielbasy, a zem ni miał kielbasy zaroz, zrobiuło mi sie bardzo źle, i ledwie dosed do Myślenic. Kupiłem sobie tam kielbasy, alem i (jej) juz ni mógł jeś. Wróciłem do domu chory i odchorowałem dwańście tygodni za to, zem porusoł kołtuna.

*Opow. 1899 r. Andrzej Chorobik.*

369. Inne opowiadania z Gaja.

Przed kilkadziesięciu laty miała u nos kołtona matka organisty. Mierziało ją to okropnie, a moze i wstyd było, ze tako osoba mo włosy swite, i radziła, co mogła, jaz kołtona zdjęna i wyrzuciła na moją rolę. Było to na wiosne, jo miołem prawie (właśnie) orać i nic nie wiedziołem o tym kołtonie. Jagem przysed z pługiem na to miejsce, przesedom tego kołtona nogą i przywalułem go zaroz skibą. Ledwie zem dojechał do końca skiby, a tu juz pocułem bóla w nodze. Tak mie zaczęno w kościach w nodze łamać, ze musiołem odyść pługa i legnąć na między. Gdy tak leze, idzie Brandes, dziód z Wrząsowic, i tak mi godo:

— Pewnikiem prześliscie kołton, co go wcora organiścino tu rzuciła, bo widze, ze wos coś boli.

Poślimy sukać i naleźlimy go. Wtedy Brandes kazoł mi przyniś kawołek chleba i siajny grajcor (dawny cent monety konwencyjnej austryjackiej, przyp. aut.), to wložuł do kołtona, kozoł mi go pogłoskać ręką, późni tą ręką noge potrzeć, a potem kołton lekko ziemią przysypać i zawdy uważować, zebym go na skibe nie wyciągnął abo pługiem, abo bronami. Jagem to wszycko zro-



biuł, zaroz mie noga przestała boleć, bom przeprosiuł kołtona i orollem sobie dali. *Opow. 1899 r. Szczepan Birgiel, 65-letni.*

**370. Kował przeszedł kołton i okulał.**

*Krzyszlawice.*

Nolepi to kołton zaroz spolić, jag sie go zdymie, bo ktoby kołton przeloz, toby go połomało. U nos kowol przeloz kołton, to mu noge w kolanie tak wykręciulo, jag zeby mu ją chto przełomol, i tak mu juz ta noga ostała.

*Opow. 1899 r. Wojciech Majka.*

**371. Kołton poruszany w ogniu oślepił kobietę.**

*Siepraw.*

Maryjo Wołkowo, młodo baba ze Stojowic, ociemniała bez to, ze jag i (jej) matka zapolula w piecu pod chleb, a ona wrzuciula w ogień kołtony, to potem jesce sie te kołtony nie spoliły, a ona kciała poprawić w piecu ogień i porusula te kołtony. Tak jag dym buchnął z pieca na nią prosto w ocy, tag zaroz ociemniała. Radziula sie potem różnych dochtorów, ale nic i (jej) nie pomogło, i do śmierci ostała juz ślepo. *Opow. 1899 r. Andrzej Chorobik.*

**372. Kołton mści się za zabranie mu pieniędzy.**

*Tyniec.*

Jescem chodziuła do skoły, jagcimy sły z Wichłą i w ciérniokach przy dródze znalazłymy kołtona. Leżały w niem styry grajcarry i kawolek cukru. Wichła wzięna te pieniądze, no i pognięwała kołtona, i niezadługo zaczęła ją boleć ta ręka, chłtórą wyjmowała pieniądze. Potem wysły i (jej) na całą gębę strupy, takie lisoje, co ich mo do dziś dno, chociz to temu downo i juz jes gospodynją. A to wszystko bez to, ze zabrała kołtonowi styry grajcarry. *Opow. 1897 r. Marjanna Kaczmarczykowa.*

Podobne opowiadanie podaje p. J. Świętek w „Ludzie nad rabskim“ na str. 487: Jasiek Tomczak, pasterz, wydłubał w starej wierzbie spróchniałej kołtuna, schowanego tam i owiniętego w szmatę, zabrał mu krajcar, który się w nim znajdował, kupił za niego papierosów i wypalił je. Wieczorem, gdy wrócił do domu, poczuł łamanie w ręce, i to tak silne, że nie mógł podnieść do ust łyżki. Gospodarz, dowiedziawszy się, co się stało, dał mu pięć centów, kazał natychmiast iść do kołtuna poruszonego, przeprosić go pięknie, dać mu pięć centów, zawinąć i schować. Gdy to pasterz zrobił, opuściło go łamanie w kościach.

Korzystają z tej właściwości kołtuna źli ludzie i sprowadzają



na zniechawidzoną przez siebie osobę tę chorobę straszną, zostawiając np. kołtun na drodze w takim miejscu, aby upatrzony człowiek musiał przezeń przejść i nabawić się gośćca.

### 373. Kołtun zadany.

*Wąsowice.*

Moja matusia nie byliby umarli jesce, ale sie prawowali ze Staskiem Pabijonem o dróge do pola, a to jes carownik, jo wiem z pewnością Roz wziął jakichś kołtonów, pozawijał w szmaty, i to położył na ty dródze, chłóredy matusia chodzili w pole. Chłóz ta o tem wiedziol? Matusio, jak matusia pošli w pole i przešli bez ten kołtun, zaroz się potem ozchorowali, chorowali rok i sześ niedziel, jaz i umarli.

*Opow. 1895 r. Jan Łukasik.*

*Łud nadrabski* utrzymuje, że wędrowni, włóczęgi, a osobiwie Żydzi, mogą sprowadzić kołtuna. Taki „ino oparzknie cęka, a juz kołton wije się i łomie po rękach i nogach.“ P. J. *Świątek* podaje taki przykład na str. 488: Wróż, którego Stanisław Jach przygrze w karty zwymyślał i karty mu podarł, zadał mu kołtuna w nogi. Łamało go bardzo, i chorował długo, a żadne rady lekarzy nie pomagały. Wreszcie udał się do dochtora-chłopa, który nad nim coś pogadał, a za trzy tygodnie kazał przyjść znowu i przynieść wełny z czarnej owcy. Gdy Jach tak zrobił, kazał mu wełnę czarną, podobną do tej, którą przyniósł, nosić przez cztery tygodnie pod kolanami nóg chorych. Chłop nosił, wełna zwinęła się w kołtun, ale wzięła w siebie chorobę z nóg. Natomiast ta owca zdechła, z której Jach dostał wełny.

Mówiliśmy już powyżej, że kto ma bóla, gośćca, kołtuna, powinien starać się dogadzać zawsze jego zachceniem, bo tylko tym sposobem może uczynić tę chorobę mniej dolegliwą, może zapobiec przewlekaniu się jej, pogorszeniu, lub nawet śmierci chorego.

Kołtun musi na głowie człowieka *dojrzeć, wywczasować się*. Wprawdzie nieraz trwa to długo, bardzo długo, bo kilka, a nawet kilkanaście lat, ale też gdy dojrzeje, to nawet sam odpadnie.

### 374. Kołtun spadł z głowy razem z czapką. *Tyniec.*

Jagem był chłopokiem, miałem długo na głowie kołtona. Jagem copke założył, to trzęsła się na głowie razem ś nim. Roz biere za copke, zdymuje i rzucom nią na ziemię. Patrzę, a tu z copki wylatuje kołton i leci osobno, a copka osobno. Wtedy mi matka pedziała:



— Podziękuj Bogu, kiejci się od niego w taki sposób uwolnił, przegnoj go i wynieś w pole.

Wyniosłem go też zaraz grzecznie i od tego czasu miałem już spokój od niego. *Opow. 1895 r. Józef Apostoł.*

Gdyby go zaś kto obciął wcześniej i nie we właściwej odmianie księżycy, wtedy choroba wzmaga się, staje się niebezpieczną i śmiertelną. Często wtedy człowiek *sietnieje*, to jest dostaje suchot.

### 375 Dziecko choruje po obcięciu kołtuna. *Gaj.*

Moja Hanka miała—Panie święty — dwa roki, jak i (jej) kołtun zwił włosy. Chtós kozoł obciąć go, a moja baba była jeszcze młodo i głupio i obcięna. Ale się kołtonowi sprzeciwiła. Zaro też dziewuche chyćiuł taki strasny gościec, tak ją łomało po kościach, że z łózka ani się rusej. Radzili ludzie, co umieli, a my wszystko robili tak bez rok i sześć niedziel, ale nic i (jej) nie pomogąło. Dopiero wzięnimy wody, co nią u drugiego dziecka takiego małego kołton obmywali, tą wodą natarliśmy Hance ciało tam, dzie i (jej) gościec łomół kości, i bóle ustały.

*Opow. 1899 r. Kazim. Korzeniak, 50 letni.*

Stare doświadczone kobiety umieją najlepiej obchodzić się z gościem-kołtunem; ich też lud radzi się, chociaż znajdują się także chłopci, którzy „wiedzą do niego.” Wyżej już widzieliśmy, że aby uśmierzyć łamanie w kościach, dobrze jest nacierać ciało wodą, w której obmyto kołtun (Gaj), natrzeć ciało ręką, którą pogłaskano kołtun i przeproszono go za nieuwagę. Maczają też kołtun spirytusem, w którym moczono naprzód barwinek. Welnę z czarnej owcy trzyma się pod kolanami nóg chorych, aż zwinie się w kołtun, co jest znakiem, że gościec wszedł w welnę.

Gdy kołtun dojrzeje, to jest gdy odstaje już od głowy, a trzyma się zaledwie na kilku włosach, można go obciąć. Wybiera się do tej czynności czas na wiotku księżycy, dzień pogodny, spokojny, a najlepiej południe. Do obciętego kołtuna wkładają zawsze pieniądze: dwa, cztery, pięć, a czasem i dziesięć centów; oprócz pieniędzy wkładają kawałek chleba, lub bułki, kawałek cukru, czasem też skrapiają go wódką, aby okupić się mu i uprosić, by już nie wracał. Następnie wkładają kołtun z tym wszystkim do woreczka, lub owijają szmatą i zatykają za stragarz w izbie, za krokiew na strychu, uważając jednak, aby na niego nie ciekło, bo obrażony przeniesie się znowu do człowieka, który chciał się go pozbyć. Czasem znów wrzucają go w ogień do pieca, albo palą



na takim miejscu za wsią, gdzie nikt nie chodzi. Czasem wyrzucają na drogę, aby ktoś, przekroczywszy lub potraciwszy go, zabrał go do siebie, czyli nabawił się choroby, która tym samym trapiąc innego człowieka, nie wróci już do poprzednika. Najczęściej jednak wynoszą kołtun zawinięty w takie miejsce, gdzie nikt nie chodzi, w miejsce spokojne, aby kołtuna nikt nie mógł poruszyć i zaniepokoić, i tam zagrzebują go w ziemi, między kamieniami, w potoku, w gęstych ciernistych krzakach, pod drzewami lub w wypróchniałych wierzbach.

Jeżeli kołtunowi, zakopanemu w ziemi pod drzewem, nie podobają się to miejsce, to *rośnię*, wydobywa się z ziemi i pnie się po drzewie jak chmiel, owijając cały pień włosami, niby siatką włosienną. Dąb, owinięty w ten sposób kołtunem, pokazywano w Raciborsku.

O. Kolberg „*Krakowskie*“ III, str. 167, w przypisku na dole powiada: „Pod Krakowem w okolicy Skawiny częściowo bywa obcinany (kołtun) nożycami rozpalonemi, potym weń zawijają pieniądze miedziane i wrzucają to w zwałiska starego zamku, w którym *złe duchy* przebywają; kto to czyni, nie powinien się obejrzeć i czymprędzej ma uciekać do domu.“

Gościec zadany trudniejszy jest do wyleczenia i zwija się dłużej. Obcięty trzeba nosić w woreczku na piersiach do Wielkiego Piątku i w tym dniu pochować go w bagnie, albo zatrzymać go do Wielkiej Soboty, a gdy pierwszy raz zadzwonią, zakopać go pod złotą wierzbę, której gałęzie splaszczą się od kołtuna, a następnie wierzba uschnie. (J. Świętek).

Jeśli środki powyżej opisane nie pomagają, jeśli gościec tak „rozeźli się“, że chorego nie chce opuścić, wtedy trzeba udać się po guślarza, do znachora, do gościczarki, aby chorobę *zamówili*. Posyła się mocz chorego (Siepraw), albo koszulę (Krzesławice), albo mocz i koszulę (Lipnik); z tego poznaje znachor chorobę i zamawia ją.

Guślarz odmawia nad koszulą przyslaną jakieś słowa tajemnicze, i często w tej chwili gościec opuszcza chorego; albo też każe choremu nosić przez dni ośm tę zamówioną koszulę, następnie zaś zawiesić ją na krzyżu przy rozstajnych drogach.

### 376. Gościczarka w Pasiérbówce.

*Lipnik.*

Umieć tu zamawiać baba w Pasiérbówce z Tymbarkiem. Jedna baba była już półtora roku choro i posłała chłopca do ty goś-



corki, a wzion chłop moc i kosule. Ona zaroz poznała, że ta baba mo gośca i zacęna go zamowiać. W ty samy godzinie. jag sie potem przekonali. opuściły babe wszystkie łóle, a zanim sie chłop do domu wrócił, to juz baba wstała i sama jeś gotowała.

Jedny znowu babie wł z tagze gościec i długo ni mogli i (jej) nic poradzić. Posed chłop do Pasierbówki, i ta goścorka zacęna go zamowiać. W ty kwili baba dostała strasnego bólu w głowie, ze sie i (jej) zdajało, ze i (jej) głowa pęknie, a to od tego, bo i (jej) gościec usami wychodził. Tak trwało moze z pół godziny, potem wszycko ustało, i od tego casu baba juz była zdrowo.

*Opow. 1898 r. Wojciechowa Dudkowa.*

W końcu muszę dodać, że włosów z kołtuna używają jako środka przeciw pijaństwu i w celu rozpojenia kogoś. Jeżeli kilka włosów z kołtuna namoczy się w wódce i da się tę wódkę wypić pijakowi, to mu od tej chwili tak obrzydnie, że pić przestanie. Jeżeli zaś takiej wódki napije się człowiek, który nigdy nie pijał, to rozpije się i stanie się nałogowym pijakiem.

## Powietrze.

Miedzy chorobami, o których mowa w tym rozdziale, należy umieścić *powietrze*, chociaż bardzo mało zebrałem materiału, aby je można scharakteryzować; dwa opowiadania, jakie posiadam z jednej tylko miejscowości, z wioski Bugaju pod Wieliczką, nie mogą dać nawet przybliżonego pojęcia o tej chorobie.

Jest ono siwe, jak dym, nie rozprasza się, lecz skupione leci, jak pas płótna rozciągnięty, a na kogo padnie, ten umiera zaraz.

Więcej na teraz nic mi o nim nie wiadomo z ust tutejszej ludności. Opowiadania są następujące:

377. Powietrze leci, jak płótno rozciągnięte.

*Bugaj.*

Bardzo dawno bywało często powietrze. Roz kopali ludzie na jednym polu w Koźmicach (wieś sąsiednia, przyp. aut.) i usłyszeli, że Janowicanie (Janowice, wieś sąsiednia, przyp. aut.) strasznie krzyczą. Obeźreli się ku nim i uźreli, jag powietrze leciało od zachodu prosto na nich, a było wielgie, jag płótno rozciągnięte, i siwe. Wszyscy wiedzieli, jagby na kogo siadło, toby zaroz umar.



To téz, jag ino go użreli, wszyscy, jag byli przy robocie, pozakrywali se rękami usy, nos i gębę i polégali na ziemi, gębą do ziemi. Tag długo lezeli, jaz znowu uslyseli, ze Janowicianie na nich krzycą, ze juz przeleciało. Jag wstali, to go juz nie widzieli, bo juz przeleciało na Taszyce (wioska sąsiednia, przyp. aut.)

*Opow. 1897 r. Kaź. Michalik.*

### 378. Kupiec i powietrze.

*Bugaj.*

Roz sed kupiec do jednego chłopca na Bugaju kupić krowe, a był oposany posem, a przy nim miał sakwę z pieniądzmi. Patrzy, a tu leci powietrze siwe, jak dym, nizko przy ziemi i prosto na niego. Kupiec kciół uciekać, ale ono tymcasem juz mu siadło na sakwe. Jag to kupiec użroł, odposoł zaroz pos i razem ze sakwą i powietrzem cisnął na ziemię, a som zdrowy posed dali. Opowiadał lu ziom, ze tam a tam jes na sakwie powietrze, zeby tam nicht nie chodziuł. Ludzie boli sie tamtędy chodźć i zdaleka to miejsce omijali. Ale naloz sie chłop łakomy na pieniądze, wzion długą zérdź, posed na to miejsce i zérdzią wzion šturchać do ty sakwy tag długo. Jaz sie ta sakwa otworzula i pieniądze sie na ziemię wysypały. Wtedy odcisnął sakwe z powietrzem daleko, a som pozbiérol pieniądze i był bogaty. *Opow. 1897 r. Kaź. Michalik.*

## Ł o ż n i c a .

Tyfus nazywają tutaj *łożnicą*. O tej chorobie mam z Lipnika następujące opowiadanie:

### 379. Łożnica pod piecem.

Była chałupa w Kobielniku (wieś w parafji Wiśniowa, przyp. aut.), a w ty chałupie stoł stary piec piekarski. Pad piecem była dziura, i tam od wiela roków zbierały sie różne tarachy (śmiec). Gospodorz umyślł sobie roz, zeby ten piec przestawić. Jag stary piec zburzyli i tarastwo sie porusało, tag wylazła stamtąd łożnica, choroba taka, co tam siedziała. Zaroz w ty chałupie umarło dwoje ludzi i tag się ta choroba ozlazła po cały wsi i długo tak panowała.

Dopiero jednego razu w nocy uslyseli ludzie z ty chalupy, dzie piec ozburzyli, strasne gwizdanie na kalenicy, i od tego casu choroba ustala bo kajsik we świat posła.

*Opow. 1897 r. Wojciech Irzyk.*





I  
H  
K  
M

III. 420